

# SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



N° 7-8 · 25 GRUDZIEŃ · 1934 · RYS. GOSCIŃSKI



## GAZETKA SKAUTA

ROK 1934

W XX. w. ery chrześcijańskiej rytkownem jest robienie bilansu wydarzeń roku na sześnaście dni przed jego końcem. Dzień każdy może nam przynieść wiadomość o nowym triumfie umysłu ludzkiego, gazety zasypać nazwiskami w rodzaju małżonków *Tollol*, córki i zięcia Marii Skłodowskiej, odkrywców szatycznej radjopoktywności prof. *Levisa*, który wykazał istnienie różnego rodzaju atomów tego samego pierwiastka, prof. *Fermiego*, który rozszerzył klasyczną tablicę Mendelejewa o nowy pierwiastek, nr. 93; przyzwyczailiśmy się do corocznych odkryć władcy fal krótkich *Marconiego*, nie wiemy, czy podziwiać gigantyczną pracę naszych sąsiadów ze wschodu, czy korzystać zola przed zimną rachubą Anglika, wydzierającego miliony K. M. energii falom Allantyku, przez wyszukanie jego przylpływ i odpływów, czy dać się porwać fantazji francuskiej, wznoszącej na wystawę światową wieżę o wysokości 2.000 m., z 3-ma lotnikami dla samolotów, czy...

Czy też może przypomnieć sobie liczbe 238 zabitych podczas rozruchów socjalistycznych we Wiedniu, czy 67 zabitych na barykadach paryskich, czy 174 szurmowców niemieckich straconych bez sądu, czy kilkadziesiąt osób wymordowanych przed kilku dopiero dniami w Z. S. S. R., pomnożwszy przednio wszystkie te *oficjalne* cyfry przez odpowiedni współczynnik *Pieracki*, *Dalusa*, *Aleksander 1*, *Barnik*, *Kroto*, 7 lutego we Francji, 12 lutego w Austrii, 19 kwietnia w Danii, 15 czerwca w Warszawie, 30 czerwca w Niemczech, 4 lipca w Holandji, 25 lipca we Wiedniu, 4 września w U. S. A., 17 września w Gran Chaco, wrzesień w Hiszpanji, 9 października w Marsylii, 4 grudnia w Leninigradzie, oto nazwiska i daty, które rzucają ponury dzień na r. 1934, rok, który napewno był napewno był krokiem naprzód, ale też napewno nie był krokiem wzwwyż.

Dla kierowników polityki europejskiej rok 1934 był okresem ożywionej działalności. Do poważniejszych jej owoców zaliczyć należy 10-letni pakt o nieagresję między Polską a Niemcami, na taki sam okres zawarty pakt o nieagresję między Polską a Z. S. S. R., tym ostatnim a państwami bałtyckimi, wstąpienie Z. S. S. R. do Ligi Narodów, pakt bałkański między Grecją, Turcją, Jugosławiją, i Rumunją, pakt bałtycki między Łotwą, Estonją i Litwą, oraz najważniejszy, będący jeszcze przedmiotem targów, pakt wschodni.

Na froncie wewnętrznym różne państwa walczyły z różnemi trudnościami, Niemcy zlikwidowały swój odwieczny system Federalny, stając się państwem na wskroś totalnem, z jedynowładcą, Wodzem Bieszym na czele; Francja wydłama na lip-jedypowiedzialnego parlamentarizmu rozpoczęła szukać drogi naprawy ustroju, nazię bezskutecznie; Włochy urzeczywistniły swój system korporacyjny; Hiszpanja i Austria wstrząsane ruchami rewolucyjnymi dokonały lekkiego zwrotu na prawo, USA przeprowadziły gigantyczne reformy gospodarcze.

A w Polsce?

W Polsce przedewszystkiem wśród znaczenia na terenie międzynarodowym. Wspomniame już paktły, wystąpienia w Gemewie, podróże wybitnych dyplomatów do Warszawy, umowy gospodarcze, wszystko to świadczy o mocarstwom stanowisku Polski w Europie. Przyczynia się do tego przedewszystkiem dalsza konsolidacja stosunków wewnętrzných, wzorowa armja, stałość waluty. Zapoczątkowana zmiana konstytucji, to w konsolidacji tej krok najpoważniejszy, zniszczenie sądów doraznych jej zewnętrznym objawem. Caloroczna prawie zwyczajna na giełdzie, zakończone wojny celnej polsko-niemieckiej, pożyczka kolejowa angielska, polsko-angielska konwencja węgłowa, rozbudowa Funduszu Pracy, stworzenie Funduszu Inwestycyjnego, zwiększenie robót publicznych, rozwiązanie kartelu cementowego, obniżka cen kukru, nafty, węgla, opłat pocztowych, kolejowych, kofyfikacja ustawodawstwa gospodarczego, oto najważniejsze momenty naszego życia gospodarczego, zamykającego się w cyfrze 2,184,552 zł. budżetu państwowego. Drugi Zjazd Polaków w zagranicy, zakończony stworzeniem Światowego Związku Polaków jest miernikiem siły przyciągania nowej, mocnej państwowości polskiej. Adamowicz, Bajan, Pionczyński, Hynek, Burzyński w budowie jej dorzucają swe cegiełki. Maria Dąbrowska, Michał Choromański, Piotr Maszyński, Leon Wyczółkowski, to laureaci nagród państwowych z dziedziny literatury, muzyki i sztuki.

I kronika żałobna. Przyszło sto ofiar powozi w Małopolsce. Odeszli: Bronisław Pieracki, Maria Curie-Skłodowska, Adam Skwarczyński, Gen. Julian Stachiewicz, Helena Pańderska, Jakób hr. Potocki, Paweł Kochański, Władysław Skoeczyłaz.

**PRENUMERUCJE SKAUTA  
Z B I O R O W O  
NUMER TYLKO 125 GR.**

NAJSTARSZY  
NAJWIĘKSZY  
NAJTAŃSZY

# SKAUT

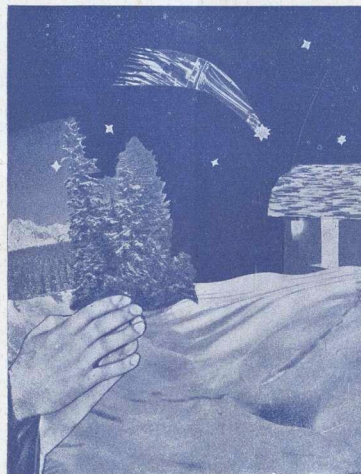
DWUTYGODNIK  
MŁODZIEŻY  
HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA LEWICKIEGO

T O M XX.  
NR.7-8(289-290)

ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z H. P.  
LWÓW — POZNAN — TORUN

R O K 1934  
25 GRUDNIA



Fotomontaż L. Kaltenbergha

Pismo starszej młodzieży harcerskiej „Skaud“ śle swym czytelnikom serdeczne życzenia dobrych i pomyslnych Świąt.





## U PROGU NOWEGO ROKU

*„Z piosnką idziem w polskie wioski  
harcerski nieść ruch...”*

Zbliża się Nowy Rok — dzień, który rozpocznie „Miłościwe Lato” — Rok Jubileuszowy harcerstwa polskiego.

A za kilka dni usiadziemy do tradycyjnej uczy wigilijnej, łamać się będziemy opłatkiem, życzenia składać i upominki wzajemnie. Miła to chwila, która zbliża ludzi nieraz nawet obcych do siebie, godzi nieraz silnie skłóconych...

A spod bożego drzewka popłynię ta piękna w swej prostocie koleda i myśl nasza przeniesie w odległe dni czasu, w odległe niwy Betlejem — ku Szopie, co gościnie przyjął Boże Dziecię — Zbawcę, Lekarza ludzkości i Mistrza życia.

I rozważać będziem dziwną tajemnicę pierwszych chwil człowieczego żywota Tego, który światu znękanemu przyniósł tajemnicę szczęścia, zaklętą w służbie Bogu, ojczyźnie swej ziemskiej i bliżnim.

I Wy Druhowie zgromadziacie się za pewne przy choince harcerskiej w świetlicach Waszych czy też w obozowiskach zimowych. Zgromadziacie się, aby sobie złożyć życzenia, pogawędzić na temat ubiegłego i przyszłego roku, pogwarzyć w miłym nastroju świąt Bożego Narodzenia o tej naszej służbie...

Pragnąbym być z Wami w takiej chwili... Chciałbym się łamać z Wami opłatkiem, chciałbym Wam wiele, wiele złożyć życzeń... — chciałbym pogawędzić z Wami — a przedewszystkiem chciałbym otrzymać od Was gwiazdkowy podarek...

Nie ja — lecz raczej w osobie mojej nasz kochany ruch harcerski marzy, o tym gwiazdkowym, noworocznym podarku od wszystkich swych drużyn...

Jakż to ma być ten podarek?

Posłuchajcie:

Gdy obecny Przewodniczący Z. H. P. — Druh Dr. Grażyński — obejmował

przewodnictwo związku, — rzucił nam krótki a treściwy rozkaz:

„Znaki harcerskich chorągwi muszą dotrzeć w zwycięskim pochodzie do wszystkich zakątków naszej ziemi. Niech organizacja harcerska poczuje w sobie burzę przewalającej się w niej, szumiącej, młodej krwi i niech uparcie, niezmordowanie, z młodzieńczym rozmachem i harcerskim uśmiechem idzie na podbój całego społeczeństwa”.

W półtora roku potem — witając na międzynarodowym zlocie skautów wodnych w Garcynie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — złożył Druh Przewodniczący imieniem harcerstwa następujące oświadczenie:

„Skrzydłem harcerskiej ideologii — Panie Prezydencie — chcemy ogarnąć całą naszą młodzież, chcemy mnożyć w Polsce tegie charaktery, któreby umiały przekuć nasze sny o potęgę w rzeczywistość prawdziwej mocy”.

Minęło od tego czasu przeszło dwa lata. Znaki harcerskie dotarły do wielu, srodowisk — nawet wiejskich. Liczba zrzeszonej w drużynach młodzieży wzrosła w dwojnásob. Dziś w kraju i poza jego granicami jest nas — harcerstwa polskiego — napewno przeszło 200 tysięcy głów.

Ale — gdy spojrzymy na mapę harcerskich srodowisk w Polsce — zobaczymy, że ruchem harcerskim objęliśmy prawie wszystkie miasta i miasteczka, a wieś ciągle jeszcze leży odlogiem. Wprawdzie sprawozdanie Naczelnej Rady Harcerskiej za rok 1933 wykazuje już około 300 drużyn harcerskich wiejskich i tyleż gromad zuchowych wiejskich a w nich około 15.000 chłopców wiejskich... — ale cóż to jest wobec tysięcy wiosek i setek tysięcy młodzieży wiejskiej w Polsce... — młodzieży, którą nie zajmują się różne, weale silne, organizacje młodzieżowe wiejskie.

Do tej właśnie młodzieży chcemy dotrzeć z „wesołą nowiną” o harcerskiej

służbie... tę właśnie młodź — braci naszą rodzoną, acz spod słomianej strzeczny, — chciałbysmy związać w zastępy i drużyny harcerskie, — chciałbysmy wrzegrnąć je do wspólnej pracy dla chwały Boga, dla dobra Rzeczypospolitej i braci bliżnich.

Chcieliśmy podjąć intensywniejszą realizację hasła, rzuczonego nam przez Druha Przewodniczącego.

Podajemy wielki ruch, wielką pracę, której owocem mają być tysiące gromad zuchowych i drużyn harcerskich, rozsiąnych po całej Polsce, — mają być dziesiątki tysięcy młodych wiarusów wiejskich, których serca płonęłyby ukochaniem tych samych idei, których miłością goreją serca nasze, — którzyby, z taką samą rozemnianą twarzą szli poprzez gry i harc ku poważnej pracy dla dobra Państwa i Narodu, — którzyby od ognisk pastuszych od światlic swych z równym naszym zapałem odkrykiwali ku Najjaśniejszej Rzeczypospolitej to nasze harcerskie „Czuwaj!” — hasło i symbol zarazem naszej służby.

I ten właśnie — idący na podbój młodziutkiej wsi polskiej — harcerski ruch oczekuje od Was wszystkich pięknego podarku gwiazdkowego.

Domyslaście się teraz, jaki to ma być ten podarek?

Oto: Wasz młodzieńczy rozmach, Wasz z uśmiechem harcerskim podjęty

trud... Zastępy Wasze muszą pójść na wielki — szlachetny — bój...  
*„Z piosnką idziem w polskie wioski,  
harcerski nieść ruch...”*

Pójść na jakąś — wybraną przez siebie — wieś, poznać ją bliżej, dokładnie, nawiązać z nią serdeczny stosunek, zając się jej młodzieżą, może nawet w niedalekiej przyszłości zawiązać tam zastęp, fundament przyszłej drużyny, pomagać mu w pracy, czuwać nad jego rozwojem... oto treść tej szlachetnej walki o najmłodsze pokolenie polskiej wsi.

Szczegółów tej pięknej Waszej pracy tu nie podaje. Zajdziecie ją na łamach naszych pism harcerskich gdzieindziej i kiedyindziej. Dziś rzucam tylko myśl... abyście ją podjęli i przy choince harcerskiej zrealizowali.

Czy nie byłoby to pięknie, gdyby każda — przynajmniej silniejsza — drużyna złożyła na Zlocie Jubileuszowym w dani ruchowi harcerskiemu jedną wiejską drużynę, czy choćby jej zawiązek w postaci zastępu.

Rozważcie to. Przy sposobności się Wam serdecznie życzenia: Niech Boża Dziecina poddaje Wam jak najwięcej zbożnych myśli i zamrzeń, niech sił dodaje i zapału, niechaj pracy i życia Waszemu hojnie błogoslawi.

Czuwaj.

**Ks. Marjan Luzar — Czarny Kruk**  
Naczelny Kapelan Z. H. P.

## CZYN STARSZEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

W chwilach rozszerzania się szeregów harcerstwa, gdy ogłoszono ofenzywe pozyskania młodzieży wiejskiej dla harcerstwa, gdy byli skauci zgłaszają się do pracy, **PROKLAMUJEMY TWORZENIE ZESPOŁÓW REDAKCYJNYCH „SKAUTA”** pośród starszej młodzieży harcerskiej: żeńskiej i męskiej całej Polski.

Idea zespołów redakcyjnych „Skauta” (pisma całej starszej młodzieży harcerskiej jest

- stworzenie wielkiego kregu obywatelskiej służby w harcerstwie
- stworzenie rodziny wchodzących w życie skautów-harcery
- pogębenie myślenia religijnego, społecznego i humanistycznego harcerzy
- związanie życia harcerskiego z kulturą nowoczesną
- podjęcie czynne idei pracy, jako naczelnej formy życia.

Niech w wszystkich ośrodkach harcerskich Polski powstaną zespoły redakcyjne „Skauta”.



## MIĘDZYNARODOWY OPLATEK



Historja ta nie zostaby napisana, gdyby nie pewien maly chlopak. Chlopak byl czarny jak smola i stal na rogu niley obok swego opiekuna — rowniez murzyna. Na piersiach murzyna zwisalo drewniane pudelko z ziarnkami bobu. Ziarnka te skakaly w pudelku, jakby byly zywe.

— Oryginalny poparek gwiazdkowy — krzeczal murzyn. — Kupujcie czarodziejski bob z mojej ojczystej Nigerji. I szedl za szesc pensach.

Wrodo tlumu podziwiajacego magiczne ziarnka znajdowal sie zastepowy Dick Stanton wraz ze swym zastepca Johnem Tranter. John byl zdecydowany kupic czarodziejskie ziarnka, plan ten jednak rozbił sie o brak szesciopenusowej monety.

— John, mam! — krzyknal nagle zastepowy.

— Co? Szesciopenusowke?

— Nie. Nie myslalem o bobie, ani o szesciu pensach. Myslalem o naszym oplaku. Zapomniales co mowil Skipper w ostatni czwartek?

— John wstrzasnal glowa.

— Pamietam doskonale. Moge powtorzyc kazde slowo. Sluchaj: „Zamiast wspolnego oplaku calej druzyny, w tym roku kazdy zastep urzadzil oplatek na wlasna reke. Jeden zastep moga zaprosic bledne dzieci, drugi starszych, trzeci dzieci ulomne itd. Chce, zebyscie wylazili umysly, zastep, który zdobedzie sie na najciekawszy pomysl dostanie 10 punktów”. — John przerwal dla nabrania oddechu. — Czy tak mowil?

— Tak. Powiezial, ze chce, abyśmy wylazili umysly i to wlasnie przed chwila czynim. Popatrz na tego malego murzyna.

— No?

— On bedzie jednym z naszych gości na oplaku.

— O! To nasz oplatek bedzie nie biały, a czarny. Czy my uczernimy twarz te?

— Moge ci zaraz podczernic oko, jezeli nie bedziesz trzymac jezyka za zębami i sluchac. Powiedz mi, dlaczego urzadzamy międzynarodowe Jamboree.

— Dlaczego urzadzamy Jamboree — powtorzil John... myslac równocześnie nad

nowem blaznistwem, lecz Dick machnal reką z rezygnacja.

— Wiesz rownie dobrze, jak ja. Jamboree ma na celu zblizenie międzynarodowe i...

— Wiem, wiem, ale co to wszystko ma wspolnego z murzynem pod ryzna i naszym oplakiem. Chyba nie chcesz zrobic naszego wlasnego międzynarodowego Jamboree.

— A wlasnie, ze tak. Duzo czasu trzeba, by jakaś mądra mysł przecedzila sie przez twoja mozgowicze. Posluchaj teraz naprawde lotnego umyslu. Dlaczego nie mamy urzadzic międzynarodowego oplaku. Maly murzynek bedzie jednym z naszych gości, przypuszczam, ze nie bedzie zbyt trudno w tak duzym miescie jak nasze znalezc innych cudzoziemców, malych chlopów, którzy weznia udzial w oplaku.

— John poklepal zastepowego po plecach. — Zawsze mowilem, ze masz teł u mysli. To jest mysł jedna na tysiac. Ale czy znajdziemy dostateczna ilosc gości?

— O to niema obawy. Murzyna juz mamy, w dzielnicy chinjskiej znajdziemy jakiegoś biednego Chinzyska...

— Mój ojciec mowil przy sniadanju, ze do szpitala przywieziono ze statku jakiegoś malego rosjanina. Moze nam pozwola zaprosic go.

— Dick zatarl rece z radości.

— John, to bedzie coś wspanialego. Jak myslisz, zawniomic reszte o naszym planie.

— Oczywiście. Wszyscy nam pomoga. O murzyna mozemy sie nie troszczyc. Slal tu przez caly tydzien, to jutro napewno te bedzie stac. Wczeciem obrzymimy plan. Chodz!

— Wystarczylo trzech kwadransów czasu, dla zebrania zastepu. Chlopzy siedzieli w pokoju Dicka i sluchali swego zastepowego z zapalem.

— Mamy zaledwie tydzien czasu do oplaku — mowil Dick — musimy sie wiec zabrac do pracy z cala gorliwoscia. Musimy miec conajmniej dwunastu chlopów.

— Bedziemy ich mieli — zawolal Tony Trent z entuzjazmem.

— Tak powstala mysł oplaku. Zawdzieca ona swe narodziny temu, ze Dick Stanton zobaczył malego czarnego chlopca, stojacego obok murzyna z czarodziejskim bobem.

W ciagu dwu dni zastep znalazl i zaprosil szesciu chlopów na swój oplatek. Madzi, maly murzynek; Ah Foo, syn biednych Chinczyków; Mikolaj Dimitrow, chlopak okretowy; Rosjanin; Leon Spinello, syn wloskiego strotciela organów; Stefan

Larsen, Szwed; oraz Karol Metzler, Niemiec.

Chlopzy uprosili swe matki o przygotowanie zapasów na oplatek. Jedynym zmarnowaniem byla obawa wydania sie sekretu przed czasem. Matki musialy uroczyscie przyrzec, ze zachowaja tajemnice.

Na dwa dni przed oplakiem przybylo jeszcze pieciu chlopów — Ormianin, Grek, Hiszpanin, Polak i Francuz. Tego wieczora byla zbiorka zastepu, poświęcona dostatecznym przygotowaniom.

Jedzeniem, jak przewidywal Dick, bylo ostac. Matka Trenta obiecala indyka. Bob Simm budyl, pozatem byly przyrzczone torty, ciastka, owoce, pakunki i upomniki, wszystko to, co jest niedozwolne dla angielskiego Bozego Narodzenia.

— Jest tak duzo jezenia — mowil Dick, — ze chcialbym, aby bylo wiecej gości. Mnostwo krajów nie bedzie u nas reprezentowanych. Mozebyśmy znaleził jeszcze jakiegoś Belga albo Holendra — w tak duzym miescie, znalezc mozna chyba wszystkie narodowosci swiata.

— Mam wrazenie, ze znam miejsce pobytu pewnego chlopca amerykanskiego — mruknal — Ted Spinks, pieszczoch zastepu. Ameryka, naturalnie, musimy miec Ameryke — krzeczal Dick — Teddy, chlopce, gdzie jest ten syn gwiazd i pasów?

— Nie jestem tego pewny — odpowiadzial z wahaniem Teddy. — Powiedzialam mam wrazenie. Nie smiejcie sie, jezli wyda wam sie to glupie, co powiem, ale wczoraj przyszlo do naszego sklepu dwu Amerykaninów, kupic ubranie dla chlopca — rodzice Teddygo mieli maly sklep z ubraniami — Moja matka chciala im odeslac do domu, lecz oni odmowili. Pamietajac o naszym oplaku zapytalem jednego z nich, czy ubranie jest dla amerykanskiego chlopca. Ten popatrzyl na mnie takim wzrokiem, jakby chcial mnie zjeść. Drugi odpowiadzial, ze to prezent gwiazdkowy dla chlopca rodziny, u której spedza swiata.

— Zupelnie sluznie — rzekl Bob Simm. — Dlaczegoby nie mieli kupic ubrania na prezent.

— Teddy spojrzal z wzruszeniem.

— Nie widze powodu, dla którego nalezalboby sie przyjmowac tak prostą rzecza, — mruknal. — Uważam to za porzeczne i to wszystko.

Dick spojrzal rozczarowany.

I to jest wszystko, co miesza. A ja myslalem, ze wlaszsz nam wiecier, gdzie mieszkta ten chlopiec, jezeli on jest Amerykaninem.

— Dajcie mi skonczyc, — prosil Teddy. — Otóz kiedy Amerykanie opuścili sklep poszedlem za nimi. Wszedli do tramwaju do Greenwood Scrubs i pójchali az do ostatniego przystanku. Potem wrócili wzduz szyn, wskoczyl do nierwowego

tramwaju, który nadjechal i wrócili na miejsce gdzie wszedli. Jechalem razem z nimi i zauwazyłem, ze obawiali sie, czy ich ktoś nie sledzi. Szedlem za nimi aż do ogrodu oxfordzkiego. Tam przeszli wprost do domu, stojacego po drugiej stronie ulicy i weszli do srodka, ogladnawszy sie jeszcze poprzecniu dookola. Moze to wszystkim glupie, co powiedziales, ale ja mam pewne podejrzenia.

— Ja wiem, jakiego to są rodzaju podejrzenia — rzekl Dick. — Myslisz, ze ci ludzie porwali jakiegoś chlopca amerykanskiego i wieza, go w domu.

Teddy potwierdzil z zapalem, oczy jego sie zaiskrzily.

— Tak, to są gangsterzy, którzy porwali dziecko dla okupu.

— Bob Simm parsknal śmiechem.

— Znacylesz sie, osiolku, rzekl o amerykanskich gangsterach. Coby odbil tu



Amerykianie z chlopcom. To wszystko nie ma sensu.

— A ja nie jestem tego tak pewny — zauwazył Dick. — Jezeli czytal gazety, powinienes wiedziec, ze pewnej artystce filmowej porwano dziecko w Southampton.

— Do diabla, on ma racje — krzyknal John. — To byl syn Fay Hammond. Jego fotografia byla we wszystkich dziennikach tydzien temu. A co, jezeli Teddy natkal sie naprawde na gangsterów.

— Jaki? To bylo ubranie, na chlopca w jakim wieku — ptal gorazkowo Dick. — Osiem do dziewieciu — odrzekl Teddy.

— A syn Fay Hammond mial osiem lat — Dick uderzyl piecicia w stol. —



Musimy pójść oglądnąć dom w ogrodzie oxfordzkim.

Bob Simm jednak był nadal sceptycznie nastrojony.

Jeżeli to nawet gangsterzy, to pocoby kupowali ubranie. Chłeba nie chcą chłopca pokazać publicznie.

— A właśnie może to zamierzają — Dick nie dawał się zbić z tropu. — Moga chcieć dla jakichś powodów wywieźć chłopca, a jeżeli on nosi jeszcze amerykańskie ubranie, mogłoby łatwo zwrócić uwagę, tembardziej, że ubranie, w którym został porwany, zostało dokładnie opisane w dziennikach.

Bob musiał przyznać, że coś w tym wszystkim mogło być i postanowiono pójść do ogrodu oxfordzkiego.

Z wyglądu zewnętrzznego domu nie można było nic wywnioskować. Jak wszystkie domy w ogrodzie oxfordzkim był odosobniony i nieco cofnięty w tył od ulicy. Wokół domu ciągnął się żywopłot. Dom był pograżony w ciemnościach. Światło latarni ulicznej, odbijające się w jednym z okien, zdradzało brud szyn.

Chłopey przeszli wzdłuż domu i zatrzymali się.

— A więc, co? — spytał Dick. — Głosuje za tem, by zapomnieć o tej całej historii i wrócić do domu — radził Bob.

— Wróćcie do domu — krzyknął John. — Teraz gdy mamy okazję przeżycia na-

prawdę czegoś ciekawego. Jestem pewny, że ci którzy porwali syna Fay Hammond są w tym domu.

W takim razie jesteś ślepy — rzekł Bob. — Czy nie widzisz tabliczki „Do wynajęcia”? Dom jest pusty.

— Tabliczka o niczem nie świadczy — zaprotestował Dick. — Często domy do wynajęcia są zajęte. Zresztą mniej więcej godzinie temu zajeżdżał przez bramę wóz.

Bob zagwizdał.

— Skąd wiesz o tem — spytał.

— Przez cały dzień była pogoda, dopiero godzinie temu była burza. Widziałem ślady kół na żwirze. Przypuszczam, że z tyłu domu jest garaż. Nasi przyjaciele zamierzają opuścić Londyn i dlatego kupili ubranie dla chłopca. Chcieliby zobaczyć co jest za domem.

— Mam myśl — krzyknął Teddy. — Reszta nas pójdzie do frontowych drzwi i będzie śpiewać kolendy. Ty tymczasem obejdziesz dom dookoła. My zapukamy, skoro oni zobaczą że jesteśmy skautami, nie będą niczego podejrzewać i może otworzą, a wtedy przekonamy się, czy ludzie tam mieszkający to Amerykanie.

— Tak, to dobra myśl — zgodził się Dick.

Śmiejąc się głośno zawrócili i skierowali się ew stronę drzwi frontowych. Jak tylko tamci zaczęli śpiewać, Dick obszedł dom naokoło i wrócił akurat na koniec drugiej zwrotki.

...a tak! Pamiętam dwa lata temu, kiedy cisniesz się w jednej szafie — jeszcze tam „na Jacka” to przed 3-m. Mają poszedł syn o pół do piętej, a wrócił o trzy na dziesiątą wieczór, przynosząc koszulę zamiast numeru 3-go, 8-my, i to był uradowany, gdyż dopchał się do ostatniej jaka jeszcze była na składzie. Inni i takiej nie zdołali.

Linna rzecz, że placu wtedy było ko-niemiara, gdyż rekawy były o 25 cm. za długie. Do późna w nocy trzeba było koszulę przerabiać, gdyż taki był rozkaz, że każdy ma mieć mundur.

Zła!  
Ciśnie!  
Za duża!  
— pięta — osma — dwudziesta --  
przedostatnia — zła — zła —  
— ostatnia!  
Tak! to dobra.  
Tak odhywa się dobieranie czapki.  
Czasem — ostatnia?  
Zła! A ja czapkę muszę mieć! Zaraz — zaraz — o! już mam! Tak ta pierwsza najlepsza.

—o—



HALLO! TU HARCERZE!

REPORTAŻ MIGAWKOWY

„Dużo w naszym życiu radości i wesoła, czasem jednak nieopatrzone w odpowiedniej chwili przechodzą bez najmniejszego wrażenia, mimo że do rozwiązania bliźnich dobrze jest kawalom nie dać umrzeć.”

Oto reportaż z Luwowskiej Składnicy Harcerskiej.

—o—

Druchno! Ile kosztuje namiot?

— A duży??

Największy!!!

Może być na 440 złotych.

To niech Druchna odłoży, ja tu zaraz z tatem przyjdę — tato kupi mi napewno!

—o—

Widzę, że teraz macie dużo mundurów... bo na początku to nie tak dobrze było...??

??

— W garażu jest auto — szepnął — i w jednym pokoju jest światło, które dowodzi, że dom nie jest próżny.

Po skończeniu kolendy zastepowy zapukał do drzwi. Chłopey czekali z bijącymi sercami. Nagle cały się słyszał szuranie, ciężkie kroki, zarzyt odsuwanego ryglu i drzwi się nieco uchyliły. W szparze zjawiała się meska głowa.

— Obejdziemy się bez kolendników — zabrzmiał gruby, nieprzyjemny głos. — Ja jestem dozorca i więcej nikogo w tym domu niema. A ja nie mam pieniędzy...

— Dobrze, proszę pana — odpowiedział uprzejmie Dick. — Wesolych Świąt!

— Kadne wesole. Będę sam w całym domu. Ja...

Dalsze jego słowa zagłuszył przerażający krzyk z głębi domu. Chłopców przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Dick wstawił stopy między drzwi.

— Go to? — spytał. — Gdyby pan nie powiedział, że jest sam w domu, pomyślałbym, że to ktoś krzyczy ze strachu.

— Ah, to nie — bekotał dozorca. — Słuchałem słuchowiska świątecznego.

— W takim razie przepaszam — usprawiedliwił się Dick. — Dolarancie pan!

Dozorca zamknął natychmiast drzwi. Chłopey odeszli kilkadziesiąt metrów od domu i przystanęli.

— Coś w tym domu jest nie w porządku — dowodził Dick. — Krzyk nie pochodził z radia, ten człowiek kłamał. Dzi-

Ten mundur będzie dobry!

Czy zapakować Druhowi?

Nie! Proszę Druha to jest tak: gdy mama przyjdzie kupować dla mnie stroj harcerski, to niech Druh namówi na ten bo ten mi się najlepiej podoba!

A dlaczego Wasza Matka nie przyszła z Wami razem?

Eh — to mama jeszcze nie wie, że ma mi mundur kupić, ale ja napisałem list do św. Mikolaja, to myślę, że mama mi kupi, ja napisałem w liście gdzie można mundur nabyć. Jestem pewny! — że mama tu dziś — jutro przyjdzie.

Ale niech Druh pamięta! — i proszę nie mówić, że to ja wybrałam

—o—

Reklamacja:

Głos dochodzi z poza zamkniętych drzwi.

„Guzik mi się oderwał od majtek”.

Wchodził mały zuch, trzymając w jednej ręce spodnie, a w drugiej reklamowany guzik. Kilka ruchów igły a zuch wychodził najszcześliwszym z ludzi, bo guzik znalazł się na swoim miejscu.

—o—

Te narty wymyślenie. Co sek? —

siaj w radio nie ma słuchowiska, wiem bo czytałem matce program przed wyjściem z domu.

— Sądziś więc — zapytał głosem drżącym z podniecenia Teddy, — że to krzyczał nasz chłopiec.

— Jestem tego pewny. Pamiętajcie, o aucie w garażu. A dalej czy zauważyliście, że dozorca mówił „obejdziemy się bez kolendników”? Nie jest więc sam w domu.

— Powiem wam co o tem myśle — rzekł John. — Ten człowiek jest dozorca, który pilnuje domu i został wynajęty przez gangsterów na kilka dni.

— I ja tak myślałem — odpowiedział Dick.

— Należałoby w takim razie zawiadomić policję — rzekł Bob.

— Na to mamy za mało dowodów — sprzeciwił się Bob. — Gdybyśmy się mogli dostać do wnętrza... ale o tem nie może być mowy. Możemy najwyżej zaglądnąć przez okno. Pożemy wam co zrobimy. My z Johnem pójdziemy na tył domu i spróbujemy zobaczyć co się dzieje w pokoju, w którym się świeci. Wy zaś stancie po drugiej stronie ulicy i będziecie uważać. Zgoda?

Chłopey zgodzili się na plan zastepowego i wkrótce Dick ze swoim zastępem skradali się na tył domu, podczas gdy inni członkowie zastępu zajmowali na ulicy miejsce, z którego mogli obserwować,

To nic nie znaczy. Kierownik Składnicy wziął dla siebie takie narty, których nie miał nadziei sprzedać, — sek na seku, a w tym seku... — wiadomo szewc w portyrtach... ale nie o tem chciałam mówić — otóż wziął najgorsze deski, mimo to w wypadku zlamal nogę, a deski wytrzymały... taak?... to miał szczególne szczęście!

Dziękuj! Wolalabym by kilka par nart zlamal, zamiast jednej nogi! Szczesie różnie wygląda.

—o—

Herb Lwowa? Czterdziestu groszy!

Kiedy ja mam tylko trzydzieści pięć. Mnie mama nie da więcej!

— chłopak łapczywie ogarnia wzrokiem wszystkie przedmioty rozmieszczone wokół.

— dyskretna lezka — on ma tylko trzydzieści pięć groszy

No! dla was będzie herb taniej!

Przyszedł nazajutrz z kolegą po gwizdek. Też wytarłował.

Trzeciego dnia guziki w lilijką! — kupił dla innego kolegi.

Tajemnicza odkryta. Okazał się wśród kolegów „specem” od targowania się w Składnicy. Nikt bez niego do Składnicy



sami nie będąc widziani.

Obaj skauci byli już po drugiej stronie domu. Parter tonął w ciemnościach, waskie pasemko światła wydostało się jedynie przez szczelinę stary dużego weneckiego okna na pierwszym piętrze. Z góry dochodziły zmieszane głosy ożywionej rozmowy.

— Warto by dowiedzieć się o czym oni mówią — rzekł Dick. — Potrafisz się wspinać na balkon.

— Oczywiście, po dzikiem winie pójdziesz tu zupełnie łatwo.

W chwili później znaleźli się już na balkonie. Przyluliwszy uszy do szyby słyszeli zupełnie wyraźnie rozmowę prowadzoną wewnątrz. Rozmowa ta upewniła ich, że Teddy miał zupełną słusność.

— Musicie stąd wynieść się jeszcze przed ranem — przekonywał głos, w którym rozpoznali nieprzejmny bas dozorca. — Właściciele wracają do domu na widłach. Mówiliście, że potrzebujecie mieszkania na jeden dzień, a siedzicie tu już przekożony tydzień.

— Ej, czy ty przypadkiem nie biesz? — odpowiedział drugi głos z wybitnie amerykańskim akcentem. — Czy ty nie chcesz się nas pozbyć?

— Ktoby nie chciał? Policji już omal co nie widać w domu.

— Nie zadawaj się z nim, Slim — zabrzmiał drugi amerykański głos. — Lotr

nie wybierze się sam... „on przecież umie zawsze coś wytargować“.

— O —

— Ile kosztuje zeszyt? Dwanaście? Ten z lilijką — tak? A tańszego niema, bo... ja mieszkam aż na Zniesieniu!

— dwa grosze przyniosła tego samego dnia? W tym czasie, ile trzeba było skoczyć na jednej nodze na Zniesienie i spowrotem — tedy przez Wysoki Zamek — bo bliżej!

— O —

Zawinił w Składnicy dwadzieścia groszy. Za kredyt i zaufanie podziękował, a przy okazji pomógł znieść pakunki na wózek, trochę się spocił, ale nie to!

Szuszenie, czy niesuszenie... przeszedł się w areszcie posądzony o coś tam... Harcerzem już nie jest, ale chciałby nim być.

A oto odnosi swój dług, i przeprasza, że się opóźnił, ale naprawdę nie mógł.

— O —

Pocóż ci dwie gwiazdki, przecież masz prawo tylko nosić jedną? — o nie, ja niedługo zdobędę drugą, a może nawet trzecią!

A czwartą?

i tak już wie za dużo. Będziemy się umieli pozbyć go w razie czego.

— Wy mnie pozbyć się — krzyknął dozorca.

— Patrz!

W tej chwili coś ciężkiego przebiło szybko i odłamki szkła posypały się na balkon.

— Nie skaleczył cię Dick? — zaniepokoił się John.

— Nie.

Z pokoju dochodziły ciężkie sapania.

— Co teraz zrobimy?

Dick chciał właśnie odpowiedzieć, gdy dwa ciężkie ciała zwały się na weneckie okno z taką siłą, że wywaliły je z zawiasów. Obaj bijący się mężczyźni wypadli na balkon. Za chwilę wpadł na nich trzeci.

Jednocześnie Dick pociągnął Johna i obaj, niesposporzeni przez bijących się mężczyzn wślizgnęli się do pokoju, a stamtąd na korytarz.

— Co teraz — dyszał ciężko John.

— Zbiegnij na dół i sprowadź chłopców i policjanta.

— A ty?

— Nie troszcz się o mnie. Spróbuj znaleźć chłopca. Idź przedź.

John nie miał odwagi zostawić przyjaciela samego, lecz nie było czasu do stracenia.

Dick zaczekał dopóki nie usłyszał trzasku drzwi zamykających się za Johnem.

No, wie mamusia! Jak można nie wiedzieć, że czwartej gwiazdki już nie można zdobyć, bo nie istnieją.

— O —

Czy możnaby dostać beben?

Tak?

A nie kosztuje? Około czterdziestu złotych? Przepraszam i dziękuję! Czujwał!

Ile kosztuje trąba? Czternastego złotych? A tańszej niema? Przepraszam! Może jutro przyjdę.

Po ile są noże fińskie? Może być za pięć złotych? Nie jeszcze nie biorę. Dziś nie mogę. Druha! Ja tamtego tygodnia. Mężczyki tańszej niż za dwa złote dwadzieścia pięć nie dostanę?

A krzyż...? Nie można dostać bez pozwolenia Komendy Chorągwi? No trudno. Ja już prawie tydzień chodzę — nie mogę sobie niczego wybrać. Czujwał!

Proszę Druha! Ja tamtego tygodnia oglądałem trąbę — czy Druki pamięta?

Tak! Czy Wam teraz zapakować?

Nie proszę Druha! Ja trąbę kupię innym razem, narazie proszę o gwizdek. Może być ten lepszy, bo jak uciął mam pięćdziesiąt pięć groszy.

Kunze Janina.

— O —

poczem skierował się wgląd domu.

Dick nie mógł sobie darować, że nie wziął latarki. Korytarz był zupełnie ciemny i wglęci jęcznie słabo odcinała się sztyba oświetlona nikłem światłem latarni nileżnej. W tym kierunku skierował się Dick. Śmiał ręką po ścianach, natrafiając co pewien czas na drzwi. Pukał lekko, lecz bez skutku. Dopiero za trzeciemi drzwiami usłyszał jakiś szmer. Zapukał silniej.

— Kto tam? — usłyszał strwożony głos chłopięcy.

Skaud natęsił klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz.

— Przyjacieli — odrzekł Dick. — Czy jesteście synem Fay Hammond?

— Tak — brzmiała odpowiedź — proszę mi pomóc.

Na dole zabrzmiały zmieszane głosy i tupot ciężkich nóg ostrzegł zastępowego.

— Cicho — szepnął przez drzwi. — Oni

idą. achowaj się tak, jakby mnie tu nie było.

Bandyci byli coraz bliżej, w korytarzu zrobili się jaśniejsi od niesionej przez nich świecy. Dick zgadł, że bozradnie dookoła. Korytarz był ślepy, ale naprzeciw pokoju, w którym uwieczony był chłopiec, były drzwi. Jeżeli te były też zamknięte, musiał wpaść w ręce opryszków.

Z sercem bijącym jak młot nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły. Znalazł się w jakimś ciemnym pokoju, zawalonym rupieciami. Zamknął za sobą drzwi i przygłąd do dziurki od klucza.

Obaj Amerykanie byli już na górze. Prowadzili dozorcę, nie stawiającego już żadnego oporu. Jeden z nich otworzył drzwi, w którym siedział chłopiec i wszyscy trzej weszli do środka.

Po chwili Dick usłyszał głos jednego z banaytów:

— Uważaj Slim na nich obu, ja póję przygotować wóz.

Gdy kroki zbiegającego po schodach Amerykanina ucichły, Dick osmielił się uchylić drzwi. Drzwi od pokoju, w którym znajdowali się obaj więźniowie i drugi Amerykanin były otwarte. Klucz tkwił od zewnątrz. Jednym sussem Dick przeskoczył korytarz, zatrzasnął drzwi i przekreślił korytarz.

A w tej chwili schody zabrzmiały tupotem nóg zastępy Dicka z pokrzyżującym Johnem i policjantem w stalowym hełmie na czole.

Miedzynarodowy oplatek odyłł się według programu. Skauci bawili się ze swymi gośćmi, śpiewali i tańczyli, przyciemniając każdy z małych kolorowych gości oddatczył swój narodowy taniec. Główną jednak atrakcją wieczoru był mały Amerykanin, syn Fay Hammond.



Fotomontaż A. Krzywoblocki<sup>180</sup>

## HARCERSTWO WYCHOWUJE DZIEWCZYNE

Artykuł ten — poświęcony przeżyciom i sprawom dorastającej dziewczyny w drużynie harcerek — narodził się z recenzji Aliny Lan p. t. „Kometa Halleya” (Lwów 1934), względnie ich najciekawsza partja — skautówce opowiadanie „Spółem”.

Bohaterka tej noweli jest kilkunastoletnia dziewczyna, Pantera. Z dzieciństwa świeżo rozbudzona do życia pełnego, staje ona przed wielu zagadkami, których rozwiązania znaleźć nie potrafi. Wychowana przez koedukacyjną szkołę, przechodzi właściwie swemu wiekowi „przyplwy i odplwy przyjaźni” jako pierwsze grzniecia potrzeby życia społecznego. Czuję ponadto ciasnotę dotychczasowych warunków życia. Zadręcza się pytaniami: „co robić? jak żyć?”; razem z towarzyszkami odgrada się od wpływów starszych. Wciagnęta w szereg skautowej „Wolnej Drużyny”, przeszedłszy próbe życia organizacyjnego, doświadcza dalej wielu wpatliwości.

„Nie wiedziałem o tem, gdzie jest prawda, czy zapamięta kiedyś ład na ziemi i sprawiedliwość podziół dóbr i współpraca wszystkich narodów — jak spodziewał się nasz drużynowy; czy wiecznie jedni łączyc się będą przeciw drugim i walczyć ze sobą wzajemnie — jak głosił profesor; wyjaśniło mi się to tylko, że moje życie związane jest silnie z życiem innych ludzi.”

Rozdzwięk między życiem społecznym i prawdziwym a sferą osobistych doznań, zalaną wnetrznymi i spraw najbliższych łagodzi dopiero uczucie miłości, jako jedynające zbuntowaną, młodą jednostkę z światem.

„Jeden człowiek mało może” — tłumaczy Panterze zakochany w niej drużynowy Jacek — „ale dwoje razem! Rozu-



miesz? Ty i ja — to razem potęga. A jeszcze bardziej my wszyscy młodzi społem”.

Nowela Aliny Lan przedstawia harcerstwo fikcyjne, jakaś kodyfikacyjna drużyna wybranych dziewcząt i chłopców. Nie ukazuje wcale konkretnego życia skautowego, co byłoby dla rozwiązania problemu o wiele ciekawsze. Niemniej wysuwa problem bardzo konkretny, jeśli chodzi o materiał ludzki organizacji harcerzek. W powieści „Gorzec wiośniana” Mortkiewiczówna rozwiązała ten problem negatywnie dla harcerstwa. Harcerka Wiśka opuszcza szeregi harcerki w chwili, gdy staje się człowiekiem. Potrzebuje szerszego oddechu.

Wysuwa się więc problem: jaką etykę życia: osobistą i społeczną, ukazuje harcerstwo dorastającej dziewczynie? Czy ciągle taka, jak w książce Giertycha o „nowym pokoleniu” t. zn. drobnomieszczańską i niepowoższą? Obserwacja życia harcerskiego w ostatnich latach każe mi tuszyć, że

pod tym względem wśród harcerzek wytworza się atmosfera jasna i jednoznaczna.

Dzieweczyna, którą wychowuje organizacja skautowa, musi widzieć w sobie przede wszystkim obywatela swej społeczności i pracownika obranego przez siebie zawodu. W takiej perspektywie szereg spraw, składających się na t. zw. kwestję kobiecą, zanika wogóle i usuwa się z pola widzenia. Dla kobiety pracującej i korzystającej z pełni praw człowieka zmartwienia panien na wydaniu są dalekie i obojętne. I przede wszystkim — śmieszne. Idzie więc tylko o to, jaką atmosferę wytworza drużyna harcerek dla rówieśnic Pantery i Wiśki. Z założen harcerstwa wynika, że jest to atmosfera pracy i gyskusi, atmosfera karności organizacyjnej i wolności ducha. I wtedy nie trzeba już czekać na pierwsze uczucie jako potwierdzenie jedności świata. Wystarczy tu konkretne — nie fikcyjne — wzruszenie społeczne. *M. A. Borowska.*

## Byli skauci na froncie pracy.

Umocnienie i pogłębienie frontu pracy harcerskiej dla państwa dopełniło się ostatnio o jeszcze jedną linię. Do pracy zgłosił się były skaut i były skautka. Jak przed 25 laty, w chwili narodzin polskiego skautingu, tak i teraz pierwszy do głosu doszedł Lwów. — Zmieszczone poniżej dokumenty dowodzą czynnej inicjatywy lwowskich byłych skautów. Podjęty przez nich ruch w obrębie organizacji harcerskiej oceniamy jako pełen niezwykłego znaczenia, z jak dotąd wygalnianym jego pierwszą kooki i po bratersku witamy.

### KOMENDA CHORĄGWY HARCEKER Lwów, ul. Jabłonowskich 5.

Dnia 12—XII — 1934 odbyło się zebranie byłych skauetek. Omówiono sprawę związaną ich z Z. H. P. oraz udziału ich w zlocie spalskim — 1935. Podjęto prace badawcze nad historią przedwojennego harcerstwa. Szczegółowe opracowanie projektów zlecono komisjom.

Lwów, 15. grudnia 1934.

hm prof. St. Stipałówna.

### KOMENDA CHORĄGWY HARCEKERY Lwów, ul. św. Jacka 1.

Dnia 7 grudnia 1934 w lokalu Kom. Chor. odbyło się zebranie organizacyjne byłych skautów z lat 1910—1914 w obecności przedstawicieli władz harcerskich, przy obecności 45 byłych skautów. Stwierdzono zgłoszenie do pracy około 120 byłych skautów z terenu Lwowa i Małopolski Wschodniej. Postanowiono założenie Koła przy Z. H. P. Przewodniczącym obrano prof. Fr. Kapalkę, sekretarzem dz. h. J. Makara; zgłoszonych podzielono na 4 komisje. Postanowiono: 1) zorganizowanie na wiosnę 1935 w Lwowie zjazdu byłych harcerzy, pojętego jako próby sil. 2) uczucie udziału w zlocie spalskim 1935, 3) opracowanie historii harcerstwa z lat 1910—1914. Przyjęto zgłoszenie, że wszyscy członkowie Koła biorą czynny udział w pracy. Dalsze zgłoszenia byłych skautów przyjmujmie Komenda Chorągwi lwowskiej.

Lwów, 15 grudnia 1934.

dz. h. J. Makar.



BUDUJEMY STANICĘ WELWOWIE



## LEŚNY DUSZEK

DODATEK ZUCHOWY DLA PRENUMERATORÓW „SKAUTA”

Nr. 7.

Życzenia wesolych i „słodkich”  
świąt wszystkim zuchom śle

Leśny Duszek.

## GWIAZDKA ZUCHÓW.

Co chwila skrzypiały drzwi od izby i z jasną smugą wdzierającego się przez uchylone drzwi światła wchodziła milcząca — coś dźwigająca mała postać.

W ciemnej izbie cisza. Słychać tylko szybkie oddechy — czasami przyciszony szepet. — Zbiórka miała odbyć się w tajemnicy.

„...Nikt nie może wiedzieć, że nasza gromada ma dziać zbiórkę. — Co macie przynieść — musicie dobrze ukryć. — Niech każdy idzie osobno”...

pisał wódz tajemnym piśmem gromady swe postanowienie, które dziś rano w dzień wigilijny obiegło całą gromadę — dając znać, że w popołudniu zbiórka.

Oczekiwanie. Wreszcie szerszy strumień światła. To wódz. — Ciche ruchy, trochę szepot i zuchy zwartą gromadą otoczyły wodza.

— Czy wszystko gotowe — zabrzmiał niski szepet wodza.

— Tak! — I każdy z szóstkowych opowiadał co jego chłopcy przynieśli.

Józek dostał od rodziców bochenek chleba, Heniek — mógł przynieść tylko pieniądze, Antek jakiś sweter po siostrze, Witek — jakies słodycze, ten znowu cukier, inny coś innego. Janek nie miał co — przyniósł broje z tektury, zmajsztrawang przez siebie. Każdy trochę węgla lub drzewa.

Wódz słuchając, skrzętnie notował co kto przyniósł i kazał kłaść przed sobą na podłodze w świetle elektrycznej latarki, którą trzymał Franek.

Gotowe! — ostatni złożył Janek broje. Pozostało jedynie ubranie małej choinki, o którą postarał się wódz. To poszło szybko!

Każdy wydobyl ze swej kieszeni coś, co zawiesił na choince. A było tego moc. Prócz rozmaitych zabawek — też słodycze, figi, orzechy, jabłka, pierniki, cukierki. Każdy kilka — a z tego złożyła się piękna choinka.

Małą choinkę owinięto szczelnie bibulami, a rzeczy, które zuchy przyniosły wódz popakował w paczki i za chwilę kilka maleńkich sanek — otoczonych gromadą zuchów, mknęło w stronę przedmieścia ku „Czarnej wodzie” — tam gdzie mieszkają biedni zapomnieni w neqazy ludzie.

Zuchy wiedziały po co ida! Ale dlaczego to miało być tajemnica, to nawet szóstkowi nie bardzo wiedzieli. Ale każdy wypiełniał co wódz kazał.

Zuchy ze swym wodzem

Przechodząc — spiesząc się ludzie stawali, przypatrując się biegającej prawie gromadzie.

Ten i ów rzucił ojcowską uwagę, że może jeszcze być wypadek — gdy taka gromada biegnie jezdnia.

Alle na uwagi nie było czasu. Jeszcze tak daleko a czasu mało.

Wreszcie po długiej drodze — most kolejowy — potem drugi. Boczna, cienna uliczka. Pusto — zimno. Jeszcze raz w bok — i znowu, znowu...

W końcu już żaden z zuchów nie wie-



dział gdzie teraz są. Wódz szedł przodem — za nim oniemieli, trochę zmęczeni chłopcy.

W końcu niewielki plac i szereg baraków.

Przemknęli przed nimi. Przez okna słabo oświetlone widzieli smutnych ludzi.

Potem drugi rząd baraków — a w końcu mała, waliąca się chata. Okna ciemne. Ale z wnętrza dochodzą głosy. Jakich płacz czy krzyk — przyciszone rozmowno, a ponad tem wszystkim — smutny — spokojny głos, jakiejś kobiety.

— Stop! — Wódz zatrzymał zachów.

— To tu! Odpocząć — będziemy śpiewali.

Chwila. Długa chwila milczenia — tylko serce jakos mocniej bije.

— Każdy weźmie jeden pakunek — dwu choinkę — wolni sanki — szeptali rozkazał wódz.

Ruch. — Gotowi! — szepnęli szóstokwi. — Idziemy!

I za chwile w ciemnej, zimnej izbie zapanaowała jasność. Na środku stanęła choinka a pod nią ofiary.

Frank z dwoma szóstkowymi zabrał się do rozpalenia w piecu. Zimno było! Inni zapalili przyniesioną lampę.

Reszta zebrała się w kacie i za chwile cienie, drżące głosiki zachów śpiewały: „Wśród nocej ciszy” — a potem „W dzień Bożego Narodzenia — radość wszelkiego stworzenia”...

A z drugiego końca malej, nędznej izby zawtorowały im inne — ochryple głosy.

A wśród nich cichy płacz szczęścia! Trwało krótko! Nim — mieszkańcy zdolał ochłonąć z wrażenia — już chłopcy zaczęli wychodzić.

Chciano dziękować! — Nie! — My chcemy tylko, prosimy zuchy, żeby chłopcy,

którzy tutaj są — mogli się z nami spotkać.

— Dobrze! — jutro rano! I w chwile potem powracała gromada zachów spowrotem. Prowadził ich wódz — a za nim — leciały słowa radości i podzięk.

Przymierzcie — braterstwo zostało zawarte — między **zuchami z gromady a zuchami z ciemnej izby**, w której teraz panowała radość.

Zbk Skrzętny.

### W NOC WIGILIJNĄ.

Raz jeden jedyny w roku w noc wigilijną dzieje się w lesie dziwne rzeczy.

W **państwie zwierząt** zostaje zawieszona wszelka nienawiść i złość.

Gdzieś w dzikich ostepach leśnych schodzą się wszystkie zwierzęta i płaki na wielkie zebranie — w świętem uroczysku.

Idzie tam wilk obok zająca. Ciężki niedźwiedź z chytрым lisem i zwinną łasicą. Skacze z drzewa na drzewo, dążąc do uroczyska zwinna wiewiórka. Lecą wszystkie ptaki, których nie wygnała od nas zima.

Ciągną w zgodzie wszyscy obywatele puszczy i lasów na naradę — która raz do roku w tę noc prowadzą w ludzkim języku.

Alc mowę tę może słyszeć tylko człowiek bardzo dobry — który nigdy nikomu nie wyrządził przykrości. Ten tylko, który jest przyjacielem zwierząt.

Opowiadają stary ludzie o człowieku, który mieszkał w lesie — i znał dobrze obyczaje i znaki wszystkich zwierząt i ptaków. Poszedł on na taką naradę i słyszał ukryty zdala od wielkiego kręgu wszystko co mówily zwierzęta.

Nagle zapanowała cisza — a stary, siwy niedźwiedź wystąpił z kręgu rady, zwrócił się w stronę gdzie stał ukryty ten człowiek i przemówił ludzką mową:

„Człowieku — wstap do naszego kręgu. A dlatego, że broniles nas zawsze i rozumiesz nasze nauki, ślady i życie przyjmujemy Cie do naszego kręgu rady. Zostajesz „Leśnym Duchem“ i nadajemy Ci imię leśne.

Pamiętaj jednak, że nie wolno Ci mówić o tem co słyszał tutaj, w kręgu rady!”



### GWIAZDA BETLEJEJSKA

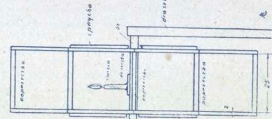
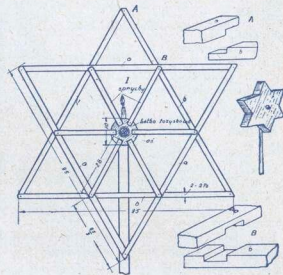
Znam kilka gromad zachów — które w święta Bożego Narodzenia z gwiazdą, którą zrobili sami, chodzą do domu do domu, gdzie mieszkali rodzice zachów — i śpiewali kolendy.

I wiecie co to była za radość. Wszędzie cała gromada zachów koledników była przyjmowana uroczysto, to gwiazdę, którą zrobili sami, chodzą do domu do domu, gdzie mieszkali rodzice zachów — i śpiewali kolendy.

Abym Wam ułatwić — podałem Wam sposób zrobienia szkieletu takiej gwiazdy. Jeśli wyda się Wam ona za dużą, to trochę ją możecie zmniejszyć. Do zrobienia potrzebne Wam będzie drzewo suche, cienkie i dobrze lupiące się — więc sosna.

Trzeba wystrugać 12 długich patyków o długości 85 cm., o grubości 2 cm., szerokości 2-2½ cm.

Z tych patyków zrobicie 4 trójkąty — które potem po dwa połączycie w gwiazdy. Aby one były mocne trzeba w węzłach narożnych A. i w węzłach wewnętrznych B. zrobić nacięcia, jak wskazują ry-



synki A. i B. Trójkąty i gwiazdy łączymy prowizorycznie naraże cienkimi gwoździ-kami.

Następnie przygotowujemy 12 beleczek

słowa i rysunki GOŚCISŁAWA

### BONGO — Z KRAJU KONGO



By was przeniesić w kraj słoneczny,  
Świat Południa, żywy, gwarny,  
Przedstawia się chłopiec grzeszny.  
Zach też wprawdzie, ale... czarny.



Hen, w Afryce, żyje sobie  
Ponad wielką rzeką Kongo,  
Własne swojej ko osobie,  
Związ wspany chłopca „Bongo”!



Żeby dziejnym zostać młdem,  
Zabrał z sobą łuk i strzałę,  
I szlachnie, bo z system,  
Ponad rzekę idzie mały.



Mylili o tem co go czeka,  
Nagle obrzydł gdzieś na stronie  
— Gwałt! tonął — Zach nie zwleka  
I... becz w wody zimne tonie.



I wylawia chłopca z rzeki  
Który w swym kajaku pływał  
Chleba szukał w świat daleki  
I byłby niechętnie zjinał.



A że biedny był bez duszy  
Nadto meknie miał „zabrani”,  
Zdjął go Bongo. Gdy się suszy,  
Robi sztuczne oddychanie.



na sprychy o długości 28 cm., grubości 1-1½ a szerokości 2 cm. — i 12 beleczek na poprzeczki o długości 25 cm., a grubości i szerokości po 2 cm.

Przygotowujemy jeszcze dwa kółka łożyskowe o średnicy 10 cm. — z dyktu lub z tektury grubej, w których wywieramy dwa otwory — tak, by mogły swobodnie obracać się na osi grubej 2-2½ cm. Do nich przybijamy sprychy — a następnie zbijamy całą gwiazdę — tak, by gwóźdźki w A. przeszły przez obie beleczki trójkąta i dostały się do poprzeczki, w B. gwóźdź przejdzie przez spryche belezki trójkątów i wejdzie do poprzeczki. Przy zbijaniu musi być Was kilku, żeby nie popsuć i nie polamać beleczek.

Gdy to gotowe, przetykamy os — osadzona na drążku — do której wewnątrz gwiazdy przybijamy aseczkę na której umocujemy świecę.

Gotowy szkielec oklejamy kolorową bibułą — którą żeby była mocniejsza damy jej podwójnie i ewentualnie po wyschnięciu napuszczamy pokostem!

Przy oklejaniu zostawiamy wolny jeden trójkąt, oznaczony I, od strony drążka — żeby można potem założyć świeczkę.

Bibułę dobieracie w kolorach ciemniejszych — np. ciemno niebieski, zielony, c. żółty, czerwony itp.

W czasie chodzenia z gwiazdą, niosąc ją obraca ją!

A. O.



## HALLO! HALLO! — UWAGA!

Ogłaszamy wielki konkurs gwiazdkowy!

Może w nim wziąć udział każdy czytelnik i prenumeratorka „Leśnego Duszka”. Nagrodę otrzyma droga losowana zuch, który do dnia 15 stycznia 1935 nadeśle rozwiązanie. „Historji zuzikowej”, „Figielków rysunkowych” i „Zagadki”. Jako nagrodę przynajmniej redakcja L. D. komplet „NART” (wielkość zuchowa), które odtwarza „Luowska składnica harcerska, pl. Bernardyńska 9”.



### HISTORIA GUZIKOWA.

To co Wam opisać zdarzyło się naprawdę. Wywołało dużo kłopotu dwóm dzielnym zuchom: Józka i Miśkowi.

Tak Józka jak i Miśkie mieli piękne kolekcje guzików, — tem cenniejsze, że wszystkie jednego koloru, wielkości i gatunku. — I tak się złożyło, że guziki Józka były takie same — jak guziki Miśka. Nie można ich było w żaden sposób odróżnić. Radzieli sobie podczas gry, tem, że jeden z nich nakładał na swoje guziki kawaleczki plasteliny. Ale guziki jednak miały jedną różnicę, Józka guziki były kościane — Miśka drewniane. Nie w tem dziwnego, bo Józka sprytniejszy.

Otóż raz pdając Józka na dół do

Miśka — po 3 schody — wpadł nagle na i piętrze na niego.

Katastrofa! huk — jak — i prócz guzów — nieszczęście. Na podłodze rozsypane i pomieszane guziki — Józka i Miśka.

Miśkie proponował podział na równe części — lub próbowanie nożem.

Józka — chytra sztuka — nie zgodził się na to. Jakto on miał sam kościane i to, bez żadnego nacisku. Wzięcie guzików nie nie pomogło! Ale Józka tega głowa — wpadł na pomysły. Zebrał guziki i pobięgli do domu Miśka.

Za kilka chwil guziki były rozdzielone! Jak to zrobił Józka?!

—



## RÓŻA WIATRÓW

POWIEŚ HARCERSKA

### 8. Kto strzelał?

Nadeszło wkońcu jutro i na się już pod wieczór. Po dniu pochmurzonym i parnym — na zachodzie za ostatnimi domami przedmieście, niebo rozdarło się pasem najkrwawszej czerwieni. Fioletową głębię ulic koło parku przetykały zielone gwiazdy latań. Przez powietrze niosło niepokojem — jak przed burzą. Zbierało się i może na burzę, bo od południa rozbylnały nagle szary firmament trupa jasnością cichej błyskawicy. Nie grzmiało wcale.

Luźni na ulicy było niewiele. W dzwone i niezwykłej o tej wieczornej porze puszczone ostro rozbijał ciszę, stukot podkutek buciarów. To Kukulki wracali z wycieczki. Na przodzie szedł przyboczny Tomek i Stara Kukulka — Jasiiek. Milczeli i szli z namarszczoną brwiami. Najmłodszą Kukulka — Piętek, dla którego zabrakło już pary, naciągał kroku.

Na plecaku jego niewornie pobrzkiwała manierka — najwidoczniej źle przymocowana.

Jeszcze kilkanaście kroków, odstakanych dziesięciu parami młodych nóg. Już czarna para — powyższe — i drzwi do izby drużyny. Było cicho i pusto.

Tomek spojrzal na przegub ręki i wystronił się przed grupką kukulek:

— Co to, nikogo niema? Już trzy na osma!

— Za kwadrans zbiórka wszystkich — dorzucił Jasiiek — myślałem że będziemy chybła ostatni!

Nie dokończył, bo drzwi świetlicy uchyliły się bezszelestnie i stanął w nich trębacz Chodzie.

— Chodzie! — no przedje. Kukulki — powiedział spokojnie i zaraz dodał, spostrzegłszy Tomka — Czuwaj, druhu przyboczny! — Haczci do wnętrza i stanęli zaraz u progu. Cała, przestronna świetlica pełna była harcerczy. Wszyscy już byli: Wilki, Borsuki, Lisy. W głębi izby, za stołem siedział Romek i rozmawiał z Arcy-wilkim, Józkiem. Wszyscy słuchali. Na widok wchodzących Romek podniósł się i przywołał Tomka niecierpliwym głosem. Odciągnął go w kącie za szafanną. Głos miał lekko zmieniony, gdy odezwał się:

— Wiesz, co się stało? Hipek zginął!

— Nie rozumiem „gdzie zginął? — Wczoraj na wieczce. Niewiadomo wogóle co i jak. Józka mówili, że słyszeli podczas tropienia jego gwizd, pobięgli wte stronę, ale też tyle widzieli. Jak kamień w

Obrócili się w stronę cicho stojących chłopców. Dopiero teraz zauważył Tomek, że na stole leży jeden plecak.

— Czy? Zapłatal. Odpowiedziano mu w kilka głosów:

— Hipek! — Gdyśmy szukali go w lesie — począł objaśniać zastępowy Józka — znaleźliśmy jego plecak tam, gdzie wczoraj byliśmy, w krzakach jałowca. Jego samegoż ani śladu. Szukaliśmy i czekaliśmy do dzisiaj południa całą noc — przepadł gdzieś bez śladu. Tyle, że słyszeliśmy tylko, jak dął znak gwizdkiem.

Narada trwała niedługo. Chłopcy stali zwarzeni i jakby przestraszeni. Romek oświadczył, że wybiera się sam szukać Hipek. Niezłej przy pomocy naradzie nie potrzebuje. Niech tylko zastępowi uważają, bo może wezwie pomocy wszystkich.

— Już nie wierzę — mówił — w takie zbiorowe szukanie. Już nam to przytomno tyle niepowodzeń, teraz jeszcze trzeba nieszcześliwego wypadku. Bo gdzie się wreszcie Hipek zawieszył?

— Może teraz już siedzi w domu — odezwał się Tomek, ale ni nikit nie uwierzył. Drużynowy dalej ciągnął:

— Wycieczka się nam nie udała. To był balagan, nie harc. Przesładował nas pech jakiś, albo może tylko własne niedbalstwo. Czy wybieracie się który z was z mną? — zakończył niespodziewanie.

Najpierwszą zgłosił się Wilki, a przed wszystkich oarł się do wyprawy Zdzich. Był smutny i zmieszany.

— „bo to przez moją lilijkę — tłumaczył drużynowemu i kolegom.

\* \* \*

Na miejsce wczorajszych harcerców Romek i Zdzich dojechali pociągiem. Przejechali trzy stacyjki i wysiedli na peron pociąg wysunął się, cicho sapiąc, z pod lip wioślaciastych, przelśnił się na zakręcie jak fosforująca gasienica i znikł w ciemnościach.



We wnętrzu budynku stacyjnego rozmawiano. Rozległy się głosy męskie. Gdy harcerze przechodzili przez poczekalnię, ujęli w niekierunek ruchu, posterunkowego z karabinem przewieszonym przez ramię i jakiegoś jeszcze „swiatła”, po którym nie trudno było poznać, że jest z policji śledczej.

Obaj policjanci obrzucili harcerzy badawczym spojrzeniem i dalej ciągnęli rozmowę z kolejącem.

— mówią ludzie z Pokrzywna i Dąbrowicy, że na Fabrykowie znówu straszą. Wiem, co o tem myśleć — dowodził posterunkowy Romek i Zdziach wyszli przed stacyjkę. Noc, pokryta zwałami chmur, czarna była jak atrament. Harcerze otarli się o motocykl policyjny, stojący u furki. Ruszali szosą przed siebie, w stronę terenu wczesniejszego dwiaku.

Nagle z czarnej oddali rozległ się krótki — jakby przerywany — gwizdek. I zaraz potem dwa strzały. Jeden po drugim. Cisza.

## ZŁOT KSIĄŻEK HARCERSKICH

O książkach można pisać jak o ludziach — bo książki są jak ludzie — ze wszystkich twórców ludzkich najbardziej: człecze. W książkach zagrzebuje się nasza przeszłość, z książek przyszłość nasza się wykuława, są książki jakby ową głębia rdzajna, w której srebrza się i złocą kłosy wiedzy, nauki i sztuki, w której kwitnie i dojrzewa nasza cywilizacja i kultura.

Ale książki — to też przyjaciel, czasem doradca, często najlepszy przewodnik. Jeśli umiesz go pytać — powie Ci więcej niż ludzie mogliby powiedzieć, i zaprowadzi Cię dalej niż oko sięga.

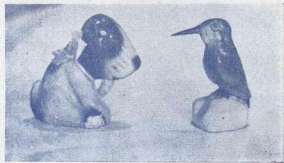
Kocham książki, cenię i szanuję — to też złot książek harcerskich pod hasłem ich 25-lecia, uważam za święto niełada.

Wchodzimy do obszernej, wibnej sali, na której książki harcerskie „rozbiły swe namioty”. Jak nam prawdziwym złociu, dużo znajomych, można powiedzieć same znajome. O to: „Harce Młodzieży Polskiej”, „Patrol Beskidzki”, „Jak skauci pracują”. Wspomnienia cisną się do głowy, wstają jak żywe chwile co już dawno minęły, płynie fala zdarzeń, dawno zdawało się zapomnianych, a teraz znnowu świeżych jakby zupełnie niedawnych, może wczesniejszych dopiero.

„Szkoła harcerza” z niej odrysowywało się godło zastępowe. Z niej albo z „Harców”, Miałem zastęp „Kukulek” — bo to łatwy głos i donośny. Wtedy się jeszcze nie bardzo widzielo jak bocian klekoce i hobry klusajka.

Obaj harcerze zatrzymali się odruchowo. Nim opadł z nich skurcz, który ich chwycił za gardło, ozwał się za nimi turkot rozpędzonego motocyklu. Wiozący policjantów motor wyprzedził ich w rozpedzie.

(C. d. n.)



Fot. dr. T. L. Czarnik

„Książeczka harcerza” — pierwsze cieniutkie wydanie kijowskie... Dostałem ją od Bolka R. — A potem mi ktoś buchnął — do dziś nie wiem kto i odzławać tego nie mogę. Ogromnie ją lubiałem. Kupłem potem sobie drugie wydanie. Ale już było inne. Obszerniejsze, wytworniejsze i nie była to już ową pierwszą najulubieńszą książeczką, nieodłącznie towarzyszącą wszystkim wycieczek i biwaków.

A o to „Młoda Drużyna”. Postarzel się już jej wychowanekowi. Wąsy im powyrastały, brody goła, a ten i ow rzadkim szrebieciem, chyrze, długimi kosmykami włosów lysine zaczęsuje — a ona tylko sukienkę zmienia, okładki czterech swych wydań — coraz strojnieszca przybierając szalę, wiecznie młoda i porywająca.

Oglądamy się wokolo. Od najstarszych szarych, nieładnych, a jednak, kiedyś skwapliwie rozchwytywanych i z przejęciem czytanych broszur i książek, do dzisiejszych pięknych, barwnych, okładzinek wydawnictw „Na tropie” i pięknych, nowoczesnych, stylowych tytułów książek H. B. W. — rozłożyła się szeroko, choć nie zbyt gesto cała nasza literatura skautowa. Na prawem skrzydle rozstąpiły się czasopisma, pisenka i jednolówki. Długimi, karnemi szeregiami pokryły ściane numery „Skauta”.

Osobnem stoiskiem reprezentowane jest jeszcze z posród pism tylko „Na tropie” — pociągają tu jednak, czy bardziej pięknie i w całym świecie harcerskim znane wydawnictwa, niż samo pismo. Zato „Skau-

ta” wszędzie pełno, i w świetlicy i na ścianach i na stołach. Nawet w gablotce z napisem: „Najstarsza książka harcerska — Najstarsze pismo harcerskie” — czerwienię się pięknie oprawne, najstarsze roczniki najstarszego pisma harcerskiego z kompletnego zbioru dha W. Wenzla.

Ołóż i ta najstarsza polska książka skautowa. Nasza harcerska relikwia. Stoję przed gablotką, patrzę na „Scouting jako system wychowania młodzieży” i mimowoli szukam w gablotce owego numeru „Słowa Polskiego”, w którym ukazał się artykuł Naganowskiego: Bi-Bi i Bi-Es. Nie widzimy go. Nie ma również jeszcze starszego artykułu z warszawskiego „Świata”. Ejże na Boga! Obecny reaktorze „Skauta” — a były redaktorze „Słowa” — jeżeli nam nie wydebisz na złot i za szkłem nie przywiesziesz historycznego numeru „Słowa Polskiego”, patachach z Ciebie i tyle. A i ten artykuł w „Świecie” — we Lwowie został odkryty, bodaj w bibliotece bursy OO. Zmartwychwstańców. Może udało się i to pismo zdobyć i na złot w ramach przywieść.

Kiedy tak rozmyślamy o tych rzeczach — na konferencji prasowej, z racji otwarcia wystawy, wybuchu sensacja. Najnie spodziewanej podnosi się z krzesła, niski, czerstwy staruszek i zgłasza się jako *pierszy*, który napisał w Polsce artykuł o skautingu. Jest to znany nam wszystkim z głosników i słuchawek radjokronikarz pan Marian Stepowski.

Historia prosta. Pan Stepowski w r. 1910 redagował w Krakowie „Kalendarz T. S. L. na r. 1911”. I w tym to kalendarzu zamieścił, pisany w październiku 1910 r. artykuł ilustrowany o skautingu angielskim, na podstawie materiałów otrzymanych z Anglii. Chciał nawet p. Stepowski coś kalendarz przynieść na obecną wystawę — ale tutaj zdarzyła się tajemnicza historia. Kiedy kalendarz otworzył, brakło w nim właśnie tych parę kartek z owym artykułem. Inne kartki były — ale tych właśnie brakowało.

Wchodzimy wolno z obszernej sali wystawowej. Różne myśli przychodzą do głowy. Marzy się jakieś wielkie jamboree książek skautowych z całego świata, pisanych w najrozmaitszych językach, różnymi alfabetami, a wszystkie głoszące jedno, że skaut za brata uważa każdego innego skauta, choćby z najdalej rubieży świata.

Książki, któreby brały udział w takim jamboree, otrzymałyby na pamiątkę

piękny „ex libris” wystawowe. Czy nie piękna myśl. Pomysłu piętrzą się w głowie, rosna, piecząca i śni mi się defilada książek na wielkiej arenie dzemborowej, przez wspaniały pokaz i pochód. Powietrze drży od tysiącznych okrzyków i wiałów we wszystkich językach świata. Zrywa się burza oklasków, i znnowu oklaski, coraz głośniejsze, żywsze...

...budzę się; ktoś się dobija do drzwi.



Wystawa książki harcerskiej: część stoiska „Skaut”. Stoikierownik wyd. „Skaut” — dr. h. Wl. Wenzel.

Przecieram oczy i zrywam się z łóżka, szukam pociemku pantofli, i okularów...

Znowu stukanie do drzwi. — Zaraz! zaraz — nierzuce zaspany głosem. Przekraczam klucz w zamku. — Kto tam?

Telegram!

Drżącymi palcami rozrywam papier i czytam: „przebieg raportu wystawowego ekspresem jeżeli nie telegram”

Uspokojony wracam pod kółdra. A na drugi dzień wysłałem ten artykuł zwykłym listem, za jedne 25 groszy.

W. Frantz.



# CZAS odnowić pnumeraę na rok 1935!



## JEGO WYSOKOŚĆ TRAMP - JACK LONDON



Geograficzne nazwy wysp dalekich archipelagów są trudne do wymówienia i są naprężaniem warg i miękkie:

Po przejrzystym malachitcie żółty krańca żaglowe — galcony i fregaty, o żaglach z przejrzystego szkła i o masztach, majacących w przestrzeni, jak oderwane, matematycznie proste.

W innej części tego świata, mlecznokredowa białość lodowej gładzi, odbija zielonawo-niebieskie kolumny północnej zorzy i szklę horyzontu różową pręgą mglistego światła.

W kraju Jacka Londona słońce wschodzi i zachodzi przez dwadzieścia cztery godziny. W kraju Londona rosną palmy, baobaby, gumowce i kwiat śnieżysty, podobno do astry kryształ, podbiegunowego, nietającego lodu.

Jego kraj sięga od bieguna do równika i ma kształt spiralnej, dalekiej, biegnącej w tysiącnie niemożliwości, drogi.

Po to, żeby przejść tę drogę, trzeba zdrezcze wiele butów, i nie znać ani razu zmęczenia, nie wiedzieć nigdy, gdzie się idzie i nie zadawać pytań: „Poco?”

Znamy wszyscy Londona. Wiemy, że pisze pięknie, i że napisał ich dużo, że są ciekawe, brydki i nieinteresujące — że London to człowiek piszący, Amerykanin i zapewne palący fajkę (o której często pisze).

Ale zapomnieliśmy o Londonie, którego znamy skąd inąd, już nie z książki.

Przypomnij go sobie.

Podróżymy dużo po mapach, kreśląc plany przyszłej wielkiej podróży i narasta w tobie, we mnie, w każdym z nas, niezaspokojona ciekawość nie przystani, w której wylądujemy, ale samej podróży. Nie mamy „poco” jechać do Singapore, Co lombo, czy Tantal. A przecież — pojechałbyś już dziś. Odczywa się czar przyszłych kampingów, czujemy w sobie materiał na trampa, który idzie w przestrzeń mając ją też za sobą, którego ciekawi i trzyma w ciągłym napięciu droga, po której szleszczą kurzem, czy tykają zegarowym rytmem kroki.

London to właśnie tramp, którego podróż nie kończy się nigdy.

Był to ostatni człowiek, który trzydzieści lat temu, nie wierząc w to, co ciągnęło go wstecz, nie ufając temu, co mu mówiono o życiu wygodnego mieszczucha, uwierzył tylko w siebie i w świat.

W małym mieszkanku, przy trzydziestej dziewiątej ulicy w San Francisco, były marynarzy i włóczęga, głodny i niewyspany spisywał swoje pamiętniki. Miał o czym pisać. Widział złotą gorączkę w 1898 roku w Klondyke, bil się w ocholniczych oddziałach (fibuserów) w tymże roku na Kubie, odbył wielką podróż, trwającą trzy lata po Australijskim Archipelagu, handlował perłami na Paumotuek i byłdem w Meksyku, prowadził pierwszą naukową wyprawę angielskich etnografów na Alaskę, z której wrócił sam, wreszcie osiadł — i zaczął pisać. Coprawda, nie na długo. Lata niepowodzeń i klęsk spadły na pisarza, mającego za sobą już około stu utworów i oto znów się zaciąga do marynarki Stanów Zjednoczonych.

Trzy lata wielkiej włości od Archipelagu, gdzie przeciętna temperatura wynosi plus 53 stopni C., do stacji Dyca przy ujściu Yuconu, gdzie termometr wskazuje prawie tyleż stopni poniżej zera. I ciągle porządkuje, kontroluje swoje prace, pomiędzy jedną a drugą wachłą opisując je na luźnych kartkach, chowanych w marynarskiej czapce.

Po powrocie z włości czekała na Londona już utrwalona w literackich kołach północnej Ameryki, sława.

Ten włóczęga, który się sam wykształcił, sam wydzwiniął na kolosalny stopień wszechstronnej inteligencji, najbystrzejszy obserwator, fantast, poeta, żeglarz i bokser — kiedy ma dostęp do tych towarzystw i warstw, które były dla niego do niedawna legendą — nie może przetrwać wędrowni. Lata przedwonne, kiedy tłumaczy się dzieła Londona na wszystkie możliwe języki, lata jego

największych powodzeń — to okres najbardziej żmudnych i najdalszych wypraw tego przysięgłego trampa, który umrze, jak sam przepowiedział dzięki zwyklemu przypadkowi, w który nie chciał uwierzyć.

Ale w śmieć uwierzył napewno. Mija trzydzieści lat od chwili wydania pierwszej, większej powieści Londona, który już nie chodził sam po zaułkach chińskiej dzielnicy, nie napina żagli, nie manewrował łódmami i transwersami.

Ale jeżeli ty chcesz nadszedć się powietrzem mierz południowych, Meksyku, Alaski — weź do ręki książkę — wszystko jedno jaka — Jacka Londona.

Na galoncie, o szklanych żaglach, pracując malachit malajskich żutok, popłyniesz ku niemu, który nauczy ciebie tego, co to jest człowiek, — żółty, czerwony, czarny, czy biały — ale zawsze o czerwonej krwi i słonych łzach, we wszystkich długosciach i szerokościach naszej planety.

I zrozumiesz wtedy, że London żyje, chociaż nie pisze już, ani chodził sam zaułkami chińskiej dzielnicy.

Leon Kattenbergh.



## DEBY NA ZBIÓRCĘ

1) Zastęp drużynowych w Przemysłu.

Zastępowa Stacha, najwidoczniej zdenerwowana Ba, nawet zawsze olimpijsko-spokojna Słeta, jest nieco podniecona, co się objawia tem, że chodzi od biurka do szafy, szukając czegoś niecierpliwie.

Pozatem w izbie gwar. Są wszystkie przez Hanki — ta urządziła dziś przedstawienie w szpitalu dla chorych żołnierzy.

Na ostatniej zbiórce, Deby wstąpiły ćwiczenia gotowości dla Komendantki Chor., by w określonym terminie postarała się wziąć udział w ich zbiórce. Właśnie za chwilę, o godz. 16, ma być ta zbiórka.

Stacha spogładała na zegarek. Przed nią leży pismo Komendantki Chor.: — „Proszę o 45 minut czasu na zbiórce, dla przeprowadzenia ćwiczenia. Zastęp ma się okazać gotowym”.

To „gotowym” sprawiło, że nurtuje ją lekki niepokój. Nauczyły się już poprzednio drużynowe, przechodząc na zbiórki zawsze porządnie umundurowane, we wszystko, co by się mogło przydać zaopatrzone, — wla-

śnie tak, jakby chciały, aby ich dziewczęta na zbiórki drużyny zawsze przychodziły, — ale czy to starczy? Ogarnia wzrokiem kolejno każdą z osobna, patrzy na ich ożywienie, dolatują ja fragmenty różnych rozmów, których sens stara się wyrozumieć. Gdy w tem, wchodzi komendantka. Stacha jest pewna, że to właśnie godz. 16. Deby. Składa raport — zgłasza nieobecność — jeszcze własna pisieś Debow w ich szczyku i już — siedzimy dokoła stołu.

Zaczyna Lula. Gawęda jej, oparta na gawędzie dha Przewodniczącego — walka o pełnego człowieka — rozpalła umysły. Jak zawsze, na każdej zbiórce, z szeregu wypowiedzianych myśli, poglądów, doświadczeń, każda bierze to, co jej przydatnem będzie w jej pracy nad samej sobą; w pracy nad dziewczętami w jej drużynie. Nigdy nieodno nam takich pogwark — ale Stacha czuwa. Właśnie chce nam przeczytać ostatni list o naszego zastępu z Lotwy. Korespondencyjnie przygotowywane je do drugiego słopnia; mają z nami polecać na Złot. Regularnie, co 2 tygodnie, mamy od nich wieści i tak się nam zdaje, jakby były na każdej naszej zbiórce. Ostatnie, przesłane im ćwiczenie, wykonało bardzo porządnie. Dzisiaj proponuje Słeta, nasz Minister Spraw Zagr., aby je poprosić, niech opiszą dokładnie jedną swoją zbiórkę drużyny. Przecież to bardzo ciekawe, czy u nich tak samo jak u nas, — konkluduje Słeta.

Jeszcze ćwiczenie przyrodnicze z ostatniego rozkazu Chorągwi, które wykonujemy w trzech zespołach i — już stoimy w szczyku, gotowe na owe 45 min. dhy Komendantki.

— Ułożę plan pracy na stopień wędrowniczki; podać sposób jego złościa; zgłosić termin, do którego cały zastęp go zlozbicie.

Ułożę ćwiczenie na poziomie wędrowniczki, do wykonania którego wezwą wszystkie zastępy drużynowych Chorągwi Lwowskiej.

Zastęp, na dowód, że jest gotowym, złoży zaraz swoje książeczki służbowe. — Rozefsć się!”

Mimo tego „rozejsć się”, stoimy dłuższą chwilę w milczeniu. Aż nagle! Stacha, ja nie mam książeczki — co będzie? I ja nie! — Brakuje pięć na czternaste. Trochę dużo. Śladamy w ciastnym kregu. Trzeba się spieszyć! Wiele przedewszystkiem wymagania do wędrowniczki. Słeta wciąga Skrzydła z maja 1931 r. Przechodzimy punkt po punkcie.

## Prenumerata

za I. półrocze 1935

wynosi 1 95 zł.



Pierwszy, to chyba najtrudniejszy...  
...Harcerka kształtuje świadomie i odpowiedzialnie swój słownek do drugiego człowieka, do zespołu, do którego należy i każdego obowiązku...

Właściwie, jako drużynowe, już od dawna na to zwracamy uwagę, nad tem pracujemy. — Może brak temu jeszcze pełni świadomości — musimy się zatem o to postarać!

Z innych punktów już prawie wszystkie mamy. Jeszcze tylko tygodniowy obóz wodrowny. Złożyły go zrobić chyba dopiero po Złocie. Zatem 20 sierpnia 1935 to ostateczny termin zdobycia przez nas wodrowniczki. Czy możemy się tego podjąć napewno? Chwila zastanowienia. Każda oblicza się ze swymi siłami, aż wrzeszczy: tak, podejmujemy się, a gdyby nawet trudno było, to — musimy!

A teraz ćwiczenie dla zastępu drużynowych. Ponownie przechodzimy wymagań nam wodrowniczki.

Zgadamy się wszystkie na jedno; ...trópi w swoim środowisku kulturę i współczesne życie społeczne; zdobyte triopy ujmują w dowolne formy wywiadów, pamiętników, reportaży.

I wiecie co? Razem z tem ćwiczeniem wykonujemy zastępy drużynowych do zdobywania wodrowniczki. Kto przedzie!

Stacha sygnalizuje koniec 45-ciu minut. Stanąwszy w szyku, zgłaszamy wykonanie ćwiczenia. I jeszcze — wręczamy Komendantce dwa debowe żołądki, nasz symbol, do zdobycia którego dały każda z nas przez ustawiczną pracę nad sobą sobą i nad swemi dziewczętami.

Zastępy drużynowych Chorągwi Łwowskiej! Wzywamy Was do wielkiej gry, do jednej wspólnej pracy w gronie nas, drużynowych.

Okażcie, że umiecie i chcecie świadomie i odpowiedzialnie kształtować swój słownek do zespołu, który tworzymy, do każdego obowiązku.

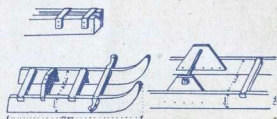
Wysyłamy do Was w tych dniach wici w tej sprawie. Jakkolwiek udział w grze jest zupełnie dobrowolny, zależy tylko od zgłoszenia, to jednak nie powinno w niej brakać żadnego zastępu drużynowych!

## BOBSLEIGH -- WŁASNEJ ROBOTY

Do miłych sportów zimowych zaliczyć należy niewątpliwie jazdę na sankach, tem miłszą będzie jazda jeździł sprzel ku temu potrzebny sami sporządząmy.

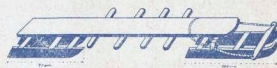
Podam opis budowy sanek kilku osobowych, t. zw. bobsleighów. Bobsleigh składa się z dwu sanek i deski. Jako materiały użyjemy; na płoży drzewa twardego, inne części wykonamy z drzewa miękkiego.

Z twardej deski o grubości 2,5 cm. wyciniamy 4 płoży, zważając na bieg słoży i bacząc aby deska była zupełnie



czysta, t. zn. bez sęków i pęknięć. Płoży łączymy zapomoć poprzeczek włożonych na rysunku, od spodu poprzeczki podkijnować dla wzmożenia. Pierwszą poprzeczkę w przednich sankach ma wysłać orczyka i wystaje z obu siron sanek na 10—15 cm. Trzecia poprzeczka z drzewa twardego grubości 6 cm, wysokości 10 cm, ma przekrój trapezoidalny. W środku poprzeczki znajduje się otwór na sworznię, który jest umocowany do deski siedzeniowej od spodu.

Sanki tylne różnią się nieco od sanek przednich, różnica polega w sposobie zamocowania deski siedzeniowej. W sankach tylnych deskę siedzeniową zamocowujemy



zapomoć dwu klocków trapezoidalnych, połączonych żelazną poprzeczką. Klocki muszą być wykonane z drzewa twardego grubości 4 cm. Klocki umocować do płoży od wewnątrz, zapomoć śrub z nakrętkami.

Mając wykonane sanki przystępujemy do sporządzenia deski siedzeniowej, która będzie miała 300 cm długości, 30 cm szerokości, 3—4 cm grubości. W przedniej części deski siedzeniowej od spodu umocowujemy żelazny sworznię, zakończony

gwintem, by można wkręcić naśrubek i w ten sposób połączyć deskę siedzeniową z przednimi sankami. Środnica 2—2½ cm. W tylnej części deski siedzeniowej od spodu mamy podłużną belkę o przekroju kwadratowym, opartą na wylubieniu odpowiadające grubości żelaznej poprzeczki. Belka ta jest przeciągnięta klamrami z żelaza taśmowego, które są uchwytyami żelaznej poprzeczki. Belkę z wylubieniem i klamrami przytwierdzamy zapomoć śrub do deski w miejscu gdzie przechodzi żelazna poprzeczka sanek.

Poprzeczkę przewlekamy przez uchwyty i umocowujemy ją w klockach zapomoć naśrubka. W ten sposób mamy całe sanki zamontowane. Do deski siedzeniowej przytwierdzamy poprzeczną listwę, które służyć będą do oparcia nóg w czasie jazdy.

Lukasz Adam.



## RUSZAMY NA WIES

Jak Wam już może wiadomo, — podejmujemy wielką ofensywę harcerską na wieś. Mamy zamiar po Złocie Jubileuszowym zorganizować w wielu wioskach Polski drużyny harcerskie.

Referat drużyn wiejskich przy Głównej Kwaterze Harcerzy przygotowuje te ofensywy; opracowuje programy pracy dla tych drużyn, programy prób i sprawności, montuje zespół współpracowników w Komendach Chorągwi, organizuje konferencje instruktorską, która ma odbyć się w Kościeliskach kół Zakopanego w czasie ferii Bożego Narodzenia i ma zająć się tylko sprawami „harcerskiej wsi”.

W tych dniach zwracamy się do wszystkich drużyn harcerzy z prośbą o współpracę w tych wielkich zamierzeniach.

Narazie chodzi nam o przeprowadzenie możliwe jak najdokładniejszego wywiadu wsi, na którą zamierzamy „uderzyć” w jesieni przyszłego roku. Wywiad przeprowadza drużyna w jakiejś wiosce, leżącej w sąsiedztwie swego środowiska, lub w wiosce swego obozowiska zimowego, — przeprowadza każdy harcerz na terenie swej rodzinnej wioski, do której obecnie wyjeżdża na święta. Wywiad ten przepro-

wadzone zasadniczo tylko wioskach, które mają większe skupienie ludzkie, szkółę przynajmniej czteroklasową. Wioski mniejsze tylko wtedy, gdy mamy pewność, że tam dałoby się zorganizować drużyny harcerskie.

Przeprowadzenie wywiadu organizuje drużyna. W porozumieniu z Komendą hufca i innemi drużynami środowiska wybiera sobie wieś, potem przedziela pracę wywiadowczą (zbieranie materiału, opracowanie i wysłanie do Głównej Kwatery) zastępom lub pojedynczym harcerzom. Określa dokładnie termin przeprowadzenia prac i kontroluje je prace (wypytuje „wywiadowców” w ciągu ich pracy o wyniki).

Wywiad należy przeprowadzić sumiennie; dokładnie a czysto i czytelnie napisaną odpowiedź należy przesłać do 1 lutego 1935 r., pod adresem: ks. Marjan Łuzar, Trzebinia, woj. Krakowskie.

Referat drużyn wiejskich ogłasza również konkurs na najlepszy wywiad wsi (podstawą oceny będzie nadesłany nam raport). Trzy najlepiej opracowane kwestionariusze „wywiadowcze” zostaną nagrodzone. Nagrodą pierwszą będzie *biblioteczka harcerska wartości 30 złotych* (książki wedle wyboru drużyny), drugą roczną przedplata „Skautu”, „W kręgu Wodzów”, „Harcerza” i „Na Tropie”. Trzecią roczną przedplata „Skautu”, „W kręgu Wodzów” i „Na Tropie”. Wynik konkursu zostanie ogłoszony 15 lutego 1935.

To pierwsza praca, jakiej podjąć się może każda drużyna. — O innej, dalszej i daleko poważniejszej współpracy najpóźniej po konferencji w Kościeliskach.

Referat drużyn wiejskich rozsyła drużynom formularze „wywiadowcze” do wypełnienia po przeprowadzonym wsi, gdzie wsi. Jeżeliby drużyna Wasza nie otrzymała formularza, proszę wrzucić je wprost do mnie (Trzebinia, woj. Krakowskie).

Ks. Marjan Łuzar — hm.  
referent drużyn wiejskich.

## ŚWIĘTY MIKOŁAJ W ADMINISTRACJI

Święty Staruszek nie zapomniał i tego roku o administracji „Skautu” i raz jeszcze podkreślił, że z całego zespołu „Skautu” łaskami niebieskimi najbardziej się cieszy dh. Wenzel. Dowodem tego obywatelska waliza wypełniona stodozami z takim wierszykiem:

*Sezczelniej podróżó o pięknej stolicy  
Święty Mikołaj Drahowi dziś życzę,  
Żeby zaś ta podróż powa z rusej piodko  
Radzi ją Staruszek słodci czekoladką.*

Święty Mikołaj.



Es.



Zastępowy — chłop pomysłowy.

## REWJA SIĘ ZACZYNA!

O oznaczonej godzinie zapowiadacz wychyla się z poza kurtyny i z uprzejmym uśmiechem stara się odrazu wywołać na sali nastroj wesoły. Potem zły goście będą się śmiać nawet z niewesołych rzeczy. — Cieką się przytem do starego kawala i mówi tak:

„Dobry wieczór Państwu. Drużyna nasza ma zaszczyt przedstawić dostojnym gościom arcywesołą rewję własnego pomysłu. Zaczę od siebie. Otóż mnie przypadała rola zapowiadacza. Zapowiadacz (mówi onem prelegenta) jest to taki pan, który zapowiada następujące po sobie punkty programu.

„Zapowiadacze dzielą się na dobrych i złych. Dobry zapowiadacz znachodzi się wobec publiczności dystyngowanie, zapowiada krótko o co rzecz idzie, nie nudzi i gościom są zadowoleni.

Natomiast zły zapowiadacz będzie oblekał przy w ośmięne uśmiechki, będzie starał się opowiadać jakies stare kawaly z kalendara albo z „Wróbbi na dachu“, a publiczność tymczasem nudzi się. Ja jestem dobrym zapowiadaczem, bo zapowiadam krótko: teraz orkiestra odegra marsza. Każdy wie o co chodzi. Prawda? To jest całkiem krótko i rozumiale. Ale to dlatego jest krótko, bo ja jestem dobrym zapowiadaczem. Zły zapowiadacz starałby się to zaraz ubrać w jakąś artystyczną szar-

te, zaraz wyjechałby z niecenzurowaniem kawalami i t. d. Bó zły zapowiadacz ma to do siebie, że umówi rozklekcie.

Wkońcu zdruzzeni goście biją brawo, żeby już przestał, a on myśli tymczasem, że to dla jego dowcipu i wymowy, zapala się, unosi się i głęzi dalej; Ja tego nie robie i zemnie jest publiczność zadowolona. Prawda? Powiedziałam krótko, nie nudziłem i każdy wie, że teraz będzie grać orkiestra.

Natomiast zły zapowiadacz... (słychać na widowni oklaski — zapowiadacz kłania się) Calkiem słusnie dostałem brawa, bo nie nudzę, a zły zapowiadacz... (znowu słychać brawa, na sali wesołość — cel osiągnięty — zapowiadacz kłania się i znika).

Orkiestra gra. Następnie znowu zapowiadacz: „Proszę państwa, teraz cały nasz zespół artystyczny wykona coś w miejsce prologu“.

Kurtyna rozuwa się, za nią widat drugą zastawę. Z prawej i z lewej strony wychodzą rzędami harcerze, maszerują rytmicznie, ustawiają się w szeregu do publiczności, przety cały czas śpiewając:

„Czu! — Czuwaj! Dobry wieczór!  
„Witamy Was wesołym raczem.  
„Ta rewja nowa,  
„Będzie morowa,  
„Wicie Was witamy  
„Czuwaj! Cześć!“

(Śpiewają całosc dwa razy — kurtyna zapada).

Wł. Glowiak.

uf

Myzka Dha Franciszka Dubca.

Czu! Czu- waj! Dobry wie- czór! Witaj- my Was

wicie ra- zem

Wicie Was witaj- my Czuwaj! Cześć! Cześć!



## WARTO PRZECZYTAĆ

*Józefina Lapińska:* HARCERKA NA NA ZŁAPACI (wydaniem harcerki cz. I.) „Na Tropie“, Katowice 1934.

*Jadwiga Żuolkowska:* NASZE PIENI, „Na Tropie“, Katowice 1934.

*Inż. Z. Tryski:* MAŁY PODRĘCZNIK OBOZOWANIA, wydanie drugie, poprawione i powiększone, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934, 1 50 zł.

*Dr. Wł. Terajewicz:* ODZYSKIWANIE W OBOZACH I NA WYCIĘCZKACH, wydawnictwo oficjalne kierownictwa drużyn żeglarskich, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934.

*Bolesław i Józef Adamowicze:* PRZEZ ATLANTYK, wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1934.

*Dr. I. Szewcyński:* HIGIENA W ZAPRAWIE SPORTOWEJ I POMOC DORAŻNA W SPORCIE, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934, 1 70 zł.

*Wiktor Kwart i Józef Baran:* PIĘKA SIATKOWA, technika i taktyka, zaprawa, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934, 2 20 zł.

*Czesław Mierzejewski:* ZAPRAWA LEKKOATLETYCZNA, wydanie drugie. — Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934, 1 50 zł.

*Wł. Laskowski:* Samoobrona w 17 chwytach, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934, 1 80 zł.

*Inż. Jerzy Grabowski:* Piłka nożna. historia, technika, taktyka i przepisy gry z fotografiami i rysunkami, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935, 1 80 zł.

*Jerzy Podolski:* PISTOLET W WALCE I SPORCIE z Instrukcjami M. Wodnickiego, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935, 2 50 zł.

*Baran, Sikorski, Wojciki:* PIĘKA KOSZYKOWA, podręcznik dla klubów sportowych, szkół, wojska, stowarzyszeń P. W., wskazówki dla instruktorów, sędziów i graczy, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935.

*Adam Wisłocki:* PRZEZ JEZIORA I RZĘKI BRACLAWSZCZYŹNY, reportaż z kajakowej węzłoci, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935, 5 zł.

PRZYGODY I PODRÓŻE wydawnictwo tygodniowe dla młodzieży, każdy zeszyt stanowi odrębną całosc, cena 0 25 zł.

## WIADOMOŚCI SKAUTOWE

### ŚWIAT SKAUTOWY



— Z początkim stycznia r. 1935 odbędzie się w Australji Jamboree narodowe przy u- działu 20 000 skautów. Na Jamboree tem będzie obecny Skaut Naczelny.

— Do Biura Międzynarodowego zostają wkrótce przyjęte Chiny, w których ruch skautowy rozwinał się dopiero teraz.

### Z. H. P.



— Harcerstwo polskie za- granicą liczy obecnie 70 tysięcy harcerek i harcerzy, z tego lwia część, bo 50 000 przypada na U. S. A. Francja i Belgia i Czechosłowacja 20 000, Niemcy 900. Lotwa 660, Rumunja 350, reszta przypada na kilkanaście innych państw. — Gdańsk liczy 1200 harcerek i harcerzy.

— W Warszawie odbył się doroczny Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej pod przewodnictwem dha Przewodniczącego. Omawiano kwestję zmiany statutu, przyrzeczenia żuchów, akcję letnią 1934 r., zlot starszego harcerstwa w Szwecji 1935 i Zlot Jubileuszowy.

— G. K. H. prosi harcerzy władających językiem Esperanto o zgłoszenie się z podaniem adresu, funkcji w Z. H. P. i czasu przynależności na adres Komisarza międzynarodowego, druha Kapizewskiego. Katowice, Reymonta 10.

### CHOR. POMORSKI



— Dh Gen. Pasławski przesłał pod adresem Zarządu Oddziału Pomorskiego książeczkę wkładów oszczędności z zaznaczeniem, że kwota 4 194 zł. 26 gr. na jaką książeczka opiewa, jest sumą złożoną przez pp. oficerów, podoficerów i urzędników Okręgu Korgust Nr. VIII. do dyspozycji p. Generała z powonu Jego odejścia ze stanowiska Dowódcy Korpusu.

Fundusz Obozowy im. Gen. Stefana Pasławskiego jest kapitałem żelaznym Zarządu Okręgu Pomorskiego Z. H. P., którego odsetki mogą być użytkowane na poparcie obozownictwa Pomorskich Chorgwi Harcerek i Harcerzy. Ohowiątkiem Zarządu Pomorskiego Oddziału Z. H. P. jest fundusz ten stopniowo powiększać.

## WPEŁACIJCIE PRENUMERATE NA DRUGIE PÓŁROCZE



## CHOR. POZNAŃSKA



— W połowie lutego 1935 r. przewidziany jest zjazd krajowawczy harcerskiej młodzieży pozaskolnej. Zjazd potrwa 1 dzień, w którym uczestnicy podzieleni na grupy zwiedzą najważniejsze zabytki historyczne i kulturalne stolicy Wielkopolski. Należy już teraz rozpocząć przygotowania, by jak najwcześniej młodzieży się zjechało.

Pożądaniem jest, by całe drużyny, przybywające na zjazd, wcześniej nadały swoje życzenia, co chcitałyby zrealizować. Chodzi szczególnie o zakłady przemysłowe i fabryki. Dla przybywających na dwa dni zapewni się tani nocleg.

Łącznie ze zjazdem młodzieży przewidziana jest konferencja druż. w Poznaniu z terenu całej Chorągwi.

— Akcja budowy stancji harcerek w Poznaniu zainicjowana przez Chorągiew Harcerzy znalazła żywy odzewek wśród społeczeństwa i młodzieży harcerek. Harcerze z tegorocznej akcji letniej ofiarowali z górą 1000 zł. na ten cel. Zarząd Okręgu Wlkp. Z. H. P. wyłonił specjalną komisję, na czele której stoi dr. Kowalski Jan, dyr. P. K. O. — wielki przyjaciel harcerstwa i jak mówią wtajemniczeni, budowa ma się rozpocząć już na wiosnę. Zarząd Miejski miasta Poznania przeznaczył już na ten cel piękną parcelę. Stancja ma pomieścić w przyszłości lokale Zarządu Okręgu Wlkp., Komend Chorągwi i Komend Hufców, klub instruktorów bibliotekę oraz warsztaty. Poza tem nieść będzie restaurację, schronisko noclegowe oraz sale teatralne.

— Akcja letnia Poznańskiej Chorągwi Harcerzy odbyła 14 złożeń, 128 obozów stałych, 48 obozów wędrownych, 40 kolonii, 9 kursów. Ogółem brało udział 9181 harcerzy w złożeń i obozach.

## CHOR. MAZOWIECKA



— Akcja zimowa Komendy Chorągwi Mazowieckiej przedstawia się następująco: w czasie od 28 grudnia, 1934 r. do 10 stycznia 1935 r. na Huculszczyźnie odbędzie się kurs podharcemistrzowski przewidziany na 40 uczestników. Komendantem kursu będzie dh hm Budecki Zdzisław. W tym samym czasie w Warszawie ma się odbyć kurs budowy nart przewidziany na 30 uczestników.

W czasie od 23 grudnia 1934 r. do 10 lutego 1935 r. odbędzie się korespondencyjne zawody narciarskie o mistrzostwo Chor. Zawody. W czasie od 15 stycznia do

15 lutego Chor. Mazowiecka zamierza zorganizować korespondencyjne zawody strzeleckie zimowe o pierwszy hufiec Chorągwi. W zawodach tych winny wziąć udział wszystkie drużyny Mazowsza. Nie może żadnej brnąć. A więc do pracy. Zgłoszenia na zawody narciarskie korespondencyjne Komenda Chorągwi przyjmuje do dnia 15 grudnia 1934 r. Warunki zawodów zostały przesłane Komendantom Hufców i drużynowym drużyn samodzielnym.



— Przeszem Z. O. wolińskiego został dh gen. Edm. Knoll. Siedziba Z. O. i K. Ch. została przeniesiona z Łucka do Równego. Adres: Równe, Kuratorjum O. S.

— Dnia 2 grudnia 1934 r. odbyła się odprawa Hufcowych Chorągwi Wolińskiej. Na Odprawie omówiono szereg bardzo ważnych spraw a między innymi Złoty w Spale, akcja zimowa Komendy Chorągwi, zlot Chorągwi Wolińskiej z okazji 20-letniej istnienia harcerstwa na Woliuni, oraz P. W. w harcerstwie.

— Dh Nacz. Harcerzy wyraził nast. podziękowanie: „Ustępującemu Komendantowi Chorągwi Wolińskiej, dh Władysław Gosczyńskiemu dziękuję serdecznie za wytrwałą pracę na tej trudnej i odpowiedzialnej placówce”.

— Akcja letnia Chor. Wól. zamyka się cyframi: imprez — 23, uczestników — 117, harcerzodni — 9733.

## CHOR. LWOWSKA



— III. Hufiec harcerzy urządził w dniach 15, 16, 20, XII, 1935 zawody o tytuł mistrzowskiego zastępy hufca. Program zawodów niewiele ciekawy.

— XVI. druż. harc. Lw. urządził u siebie w drużynie zawody ping-pongowe, w których wzięło udział 32 zawodników, i zawody strzeleckie na strzelnicy „Sokoła Macierzy”, w których brało udział 15 zawodników.

— Kurs podharcemistrzowski odbywa się obecnie we Lwowie, uczęszcza nań 49 harcerzy. Zbiórki urządzane są trzy razy w tygodniu. Prócz zagadnień harcerskich — poruszane są również kwestje dotyczące całości życia młodzieży. Komendantem kursu jest hm. Czarnik. Obóz chorągwi, jako uzupełnienie kursu odbędzie się w porze letniej.

— Na terenie Chorągwi Lwowskiej w myśl hasel 3-iej konferencji zachowują trwa wielką ofenzywa na wotówz.

## KALENDARZYK GOSPODARZYK

na rok szkolny 1934/35

sporządzić we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach drużyny (hufca) i. zw. inwentarz, czyli przeprowadzić skontrolum, artykuly, za usługi, wynagrodzenie za prace, wreszcie obliczyć ile jest wierzytelności odnowić wszelkie prenumeraty pism na nowy rok

— przesłać raporty roczne w ustalonym przez K. Ch. terminie — także opłaty restrykcyjną i pogłowne; obozy zaczynające się w styczniu wysyłać meldunki rozpoczęcia obozu na przepisanych drukach;

— przed obozem zimowym należy przedłożyć bezpośrednio przełożonej Władzy księgi gospodarze obozu do zatwierdzenia i opieczętowania; po obozie sporządzić sprawozdanie, zestawień kosztów i ułatwienia kalkulacji przysporzonego obozu. Podać księgi gospodarze obozu kontroli Władzy przełożonej.

— imprezy karnawałowe (zabawa, wieczorek, maskarada, noc Wenecka na lodzie, zabawa popołudniowa dla dzieci z kursursem na najoryginalniejsze przebranie się (kostjum); oraz wszelkie tem podobne dobrze udają się w pierwszych dniach stycznia.

— zezwazu należy sporządzić przed zabawą odpowiednią ilość niespodzianek i różnako. tacki bufetowe, serwetki, czaka, kapeluski, parasolki i t. p. a drużyny ze wstążek kotyljony, wreszcie harcerscy artyści — karnećki ręcznie malowane. Do technicznych wskazówek odsyłam „Gospodarzyk dobre Nr. 3”. Gdy potraficie wyrób odpowiednio zorganizować postaracie się o dostawy do komitetów wszystkich zabaw urządzanych w waszem mieście;

— gdy nie mieścicie okazji urządzić wspólnej wily to teraz czas jest na „opłatarek”, jaki szczególnie nastrojowo wypadnie na zimowym obozie. Z opłatkiem na obozie można połączyć ewentualnie pewien wieczór propagandowy dla miejscowej ludności, względnie imprezę — zchoćby z odegraniem „jasełek” poprzednio już przygotowanych;

— o okazji powstania styczniowego 22-go można urządzić uroczystość w formie obchodu dla harcerzy, lub w szerszym ujęciu, ewentualnie z odegraniem stosownego obrazu scenicznego;

— w sprzyjających warunkach możecie urządzić za opłatami kurs narciarski dla szerszego grona waszych kolegów, czy przyjaciół, nawet gdy opłacie zawodo-

wego instruktora to jeszcze może zyskać finansowo;

— drużyny harcerzy wprowadzają z nowym rokiem nowe książki administracyjne, a to: kasiowa, inwentarzowa, wykazow służby, pracy, kwitariusze, wreszcie przepisowe książeczki zastępów — wedle wydanym ostatnio wzorow, należy je przemyśleć przed zatwierdzeniem Władzy przełożonej do zatwierdzenia;

— przeczytaj kalendarzyki gospodarze z poprzednich miesięcy — nie čić się nie nasuwa?

## BUDUJEMY STANCJE

Konto P. K. O. 140.355.

Datki złożyli:

Dh. Dobrowolski Tadeusz, Przemysł,

zł. 1.—

Dh. Günzberg Leopold, Lwów, zł. 2.—

3-a dr. harcerzy, Przeworski, hm. Ste-

fana Czarnieckiego zł. 1.60, z następującym

dopiskiem: na budowę Stancji, kwotę u-

zyskaną ze sprzedaży niepotrzebnych fla-

szek, waleśających się po domach harcerzy

Równocześnie zamieszczono wezwanie do

harcerzy 1-iej drużyny w Ławczaco o zło-

żenie składki na ten sam cel. (Brawo! Teraz

wykona wyrok na fańcuchach flaszka!)

Dh Kazimierz Berg, Lwów, zł. —80;

Dh Marjan Hawliczek, za rejestrację

totemu (w znaczkach) zł. —50;

Dh Prąglowski J. harcerzy — zastęp i i

Jarosław 2-a harcerz zł. 2.—;

Dh Dobrowolski (XII), Przemysł zł.

1.—;

Dh Janczyński, Brzezany zł. 1.—.

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA.

Waga! Drużyny jadące na Zlot —!

U namiot 520x415 wys. 200 (śc. boc. 100)

z futerałem, kompletem linek, kółków

i drągów — tkanina biała — solidna —

(gotówka we Lwowie) zł. 370.—

— Imie namioty wysyłamy oferty na

życzenie — podać wielkość żądaną.

Konkurs propagandowy.

ogłoszony został z okazji Złoty Jubileuszowego, dla wszystkich drużyn kupujących w Składnicy.

Suma nagród jakie będą wydane wynosi ok. zł. 760.—, przyczem najwartościowsza nagroda ma wartość ok. 100.— zł.

Zadające warunków konkursu!

Kupujcie w Składnicy!

Lwów, pl. Bernardyński 9. P.KO. 504.271.

Z. Jurajda.



Cena 35 groszy.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem

# SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca  
redakcja i administracja Lwów, Długosza 1. — P. K. O.: 152.818 i 504.610

**Prenumerata** (przez P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3'50, I. półrocznie (11 zeszytów) zł. 1'95, II. półrocznie (9 zeszytów) zł. 1'60, kwartalna zł. 1'10, miesięczna 40 gr., numer pojedynczy 20 gr.

**ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.**

Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr., kwartalna 75 gr., roczna zł. 2'50.

**Godziny urzędowe** codziennie z wyjątkiem świąt od 18'30—19'30 w lokalu przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

**Wydawca:** Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P. Redaktor nac. i odp.: Mgr. Bolesław Włodzimierz Lewicki, Sekretarz: Leopold Stanisław Günsberg, Kierownik wydawnictwa: Władysław Wenzel.

**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 80 zł.,  $\frac{1}{2}$  45 zł.,  $\frac{1}{4}$  25 zł.,  $\frac{1}{8}$  15 zł.,  $\frac{1}{16}$  8 zł.,  $\frac{1}{20}$  6 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

## CIEKAWY NOWOŚCI GWIAZDKOWE

- |                                                                                                                         |                                                                                                            |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| F. Burdecki: ŻYCIE MASZYN. Ilustr. . . . 4.40<br>Barwna historia rozwoju techniki                                       | B. Pawłowicz: CHŁOPIEC Z PINJOROWYCH LASÓW . . . . . —.—<br>Tajemnicza opowieść z dalekiej Brazylii        |
| M. Cervantes: DON KICHOT. Ilustr. . . —.—<br>Książka którą musi każdy przeczytać                                        | A. Pohoska: SYN KUJAW. Ilustr. . . . . 1.—<br>Przepiękna powieść z życia J. Kasprzowicza                   |
| H. Gordziakowski: CZARNY SEN. Ilustr. 3.—<br>Zajmujące przygody w Kongo Belgijskim                                      | M. hr. Tarnowski: ZAMARLE STOLICE CEJLONU. Ilustr. . . . . 3.—<br>Pełna uroku podróż po tajemniczym kraju. |
| M. Milewski i J. Meissner: PRZEZ ERGI I HAMMADY SAHARY. Ilustr. . . . 3'50<br>Przygody polskich lotników w półn. Afryce |                                                                                                            |

W ZWIĄZKU Z GWIAZDKĄ ROZPISUJEMY

## KONKURS DLA WSZYSTKICH

z licznymi nagrodami w gotówce i książkach. Prosimy żądać naszych katalogów gwiazdkowych w najbliższych księgarniach lub wprost od nas.

INSTYTUT WYDAWNICZY

# KSIĄŻNICA-ATLAS

LWÓW, CZARNIECKIEGO 12  
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 59

## Wiktor Frantz: Z BOCIANICH WYPRAW I PRZYGÓD ŻĄDAJCIE W KSIĘGARNIACH

Wpłacajcie prenumeratę za „SKAUTA” i „LEŚNEGO DUSZKA”  
**PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM.**

Przy pomocy tego przekazu można przysyłać pod adresem administracji „Skauta” Lwów, św. Jacka 1 sumy do 15 zł., należne za prenumeratę, pojedyncze egzemplarze, drobne ogłoszenia i t. p. — bez żadnych opłat na rzecz poczty.

Blankiety w cenie 1 grosza za sztukę są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych.

### ROZCZNIKI „SKAUTA”

1927	zł. 2'50	1928	zł. 2'50
1929	” 2'50	1929	” 2'50
1931	” 2'50	1932	” 2'50
1933	” 3'50	1934	” 1'95

komplet 1926—1933 tylko 15 zł.

Roczników „Skauta” nie powinno brakować w żadnej bibliotece harcerskiej ani szkolnej, gdyż są one skarbnicą wiadomości harcerskich. Wysyłkę skutecznie administrować po nadesłaniu należności przekazem rozrachunkowym lub czekiem P. K. O. Nr. 152.818 i 504.610.

DRUKARNIA „EKONOMJA” — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 8-31.